Nr 4. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, dnia 26 stycznia 1936



KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prawdziwa miłość.

Pan Kokosower był zrozpaczony. Wyszukał dla syna świetną partję, a ten smarkacz oświadczył, że się nie ożeni.

Co ci się stało? — przeraził się ojciec.

— Zakochałem się.

— W kim?

— W jednej tancerce.

Pan Kokosower poczuł, że go za chwilę szlag trafi.

— Leoś! — jęknął. — Zwarjowałeś?

— Serce nie pyta.

— Serce nie pyta! Ale ja się pytam! Gdzie ty masz rozum? Tam na ciebie czeka panna z kamienicą o dwóch podwórkach...

— Tatuniu! Z chwilą, kiedy człowiek jest zakochany, to podwórko mniej, podwórko więcej, nic dla niego nie znaczy!

Leoś! A może ci się tylko zdaje?

— Że co?

— Że jesteś zakochany.

— Nie! Ja się zakochałem na śmierć!

Co znaczy „na śmierć"? — zbladł pan Kokosower.

— To znaczy, że jabym z nią żył i żył, aż do śmierci. Ja ciąglę o niej myślę. I w dzień i w nocy. Ja ją widzę jak nawet ją nie widzę!

Widzisz, jak nie widzisz? Co ty gadasz?!

— Niech tatuś zrozumie! Ona jest naprzykład w Łodzi a ja jestem w Warszawie. To czy ja ją widzę?

— Nie.

— Właśnie! A pomimo to ona mi ciągle stoi przed oczyma!... Ja poprostu cierpię z miłości.

— Leoś! — spojrzał badawczo na syna pan Kokosower. — Z tobą coś jest nie w porządku. Ja też się kochałem. I nie raz, i nie dwa, i nie sto pięćdziesiąt razy. Ale, żeby cierpieć? Pierwszy raz słyszę! Wprost przeciwnie. Miałem zawsze przyjemność.

To nie była miłość.

A co to było?! Wietrzna ospa? Starego ojca będziesz uczył, co to jest miłość? Też byłem młody i też latałem z kwiatka na kwiatek, jak motylek! O ile pamiętam, mnie zawsze było przyjemnie! Ale żeby cierpieć?

— To nie była prawdziwa miłość.

— Leoś! Licz się ze słowami! Nieprawdziwa? Ty mnie posądzasz o oszukaństwo? Żeby to było oszukaństwo, toby ciebie nie było na świecie! Ty niewychowany smarkacz!

Osobliwość.

Przewodnik: — A tu proszę państwa widzimy ruiny słynnego młyna.

Turyści: — Gdzie ruiny, gdzie młyn?

Przewodnik: — Nie widać, bo to był wiatrak, taki młyn wietrzny, to młyn już znikł, a został sam wiatr...

Także praca.

— Jeszcze nigdy nie widziałem, by poseł N. otworzył kiedykolwiek usta na posiedzeniu sejmu.

— Jakto? Przecież nieustannie ziewa, kiedy inni mówią.

Nr 4. Wychodzi rok XIX. Kraków, dnia 26 stycznia 1936

ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1936: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracii »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Dlaczego chętnie czytamy „Rolę".

Od bardzo wczesnej młodości byłem zawziętym czytelnikiem różnych czasopism tygodniowych, a czytałem szczególnie tygodniki polityczne o kierunku ideologicznie ludowym, jako że byłem gorącym, a nawet zapalczywym zwolennikiem ludowcowym, oczywiście nie tego skrajnie lewicowego stronnictwa, zdążającego spiesznym krokiem do raju komunistycznego, lecz tego stronnictwa ludowego, które zajmując się chłopem, pragnęło wychować go na światłego, rozumiejącego swe prawa i obowiązki obywatela Polski, miłującego nad wszystko swój Naród i Ojczyznę - Polskę.

Czytanie czasopism uważałem za miły wypoczynek po nużącej pracy i po godzinie czytania czułem się lekki, wypoczęty, a przedewszystkiem zadowolony. Jednakże po wielkiej wojnie już w dobie odrodzonej Polski, zaczęło się pod tym względem coś psuć. Czytając, zamiast spodziewanego wypoczynku, uczuwałem jakieś dziwne zmęczenie, wysilenie mózgu, poczem następowała niechęć do czytania i prawie zupełne zobojętnienie.

Ale też przychodziło to wszystko tak stopniowo, jak stopniowo psuła się karma duchowa, którą dawały czasopisma polityczne, w których znikały artykuły aktualne, rozwiązujące różne problemy i zagadnienia życia społecznego, a natomiast zjawiały się artykuły zjadliwe, uwłaczające czci każdego, kto ośmielił się nie być zwolennikiem kierunku, który dane pismo reprezentowało. To bryzganie błotem i wylewanie kubłów pomyj na wszystko i na wszystkich, stało się z czasem tak powszechnem, że niema dziś prawie w całej Polsce pisma politycznego, któreby inaczej sprawę traktowało, jak tylko przez takie ordynarne ujadanie.

Dlatego też czytanie pism politycznych zmniejszyło się ogromnie, że wydawnictwa tych pism, gdyby nie były zasilane subwencjami partyj, których są organami, musiałyby je zwinąć z braku dochodów. Bo czytelnik, znudzony tą ciągłą beznadziejną szarpaniną, nie znalazłszy w czasopiśmie nic pożytecznego ani nawet zaciekawiającego, rzuca je w kąt — i albo bierze do rąk książkę, albo czasopismo apolityczne, które może posłużyć mu ku rozrywce, a wzburzone nerwy uspokoić.

To samo co dzieje się z czasopismami politycznemi, dzieje się również z niektóremi czasopismami literackiemi. I tu nie brakuje błota i kubłów pomyj o ile który z kolegów literatów odważy się nie podzielać zdania „asów", stojących bliżej redakcji danego czasopisma. I bardzo wiele powstało już w nowej Polsce czasopism literackich, które jeszcze z powijaków nie wyszedłszy, kończyły swój marny żywot. Najjaskrawszym tego przykładem jest urodzenie i przedwczesna śmierć czasopisma literatów ludowych p. t. „Wieś — jej Pieśń", które panowie „redaktorzy" zawczasu zatruli jadem zgnilizny bolszewickiej, wskutek czego po rocznej agonji nastąpiła śmierć.

Tymczasem „Rola", która nie jest na usługach żadnego politycznego stronnictwa, przetrwała czasy kryzysowe tak bardzo ciężkie i da Bóg, że przetrwa i przyszłe, jakie nas jeszcze czekają — albowiem dając artykuły aktualne i pouczające, zajmujące powieści i nowele, obszerną i dobrze zebraną kronikę, tudzież pouczające opisy p. t. „Podróż po dalekich krajach", Rzeczy ciekawe i trochę doskonałego humoru, daje czytelnikom to, co im faktycznie jest potrzebne do uzupełnienia nabytych wiadomości, ro-

zerwie umysł przygnębiony cieżkimi warunkami życiowemi i uprzyjemni chwile wypoczynku godziwą rozrywką, spełniając należycie swoje zadanie, do którego została powołaną.

Józef Mokrzycki.

EUSTACHY ŚMIAŁOWSKI.

Ślubny frak.

(Powieść z czasów powstania styczniowego).

(Ciąg dalszy)

— Na kozy nie sztuka polować, moi panowie, odezwałem się na to żartując, lepiej wyprawmy się na lwy do Algieru. A czy pan kiedy na nie polowałeś? zapytał mnie mały, ale czupurny Francuz, markiz de Voyel. Sam niewiem dlaczego, bo wówczas dopiero dwa razy w życiu widziałem lwa żywego, raz w zwierzyńcu w Wiedniu, drugi raz w Paryżu, odrzekłem, że nieraz polowałem na tę zwierzynę i to nie tylko bronią palną ale i sieczną. I opisałem im najdokładniej dzidę, która mi służyła do tego celu.

— Zgoda — zawołali na to moi Anglicy — jedziemy na lwy do Algieru, ale pod warunkiem, że je pan hrabia swoją „dzidą“ zabijać będziesz.

— Przyznam się państwu, że mi nie bardzo niemądrze zrobiło, usłyszawszy, że oni moją propozycję na serjo biorą. Masz tedy, pomyślałem sobie, a to mnie złapali. Miałem do wyboru: albo przyznać się że pływam, albo jechać do Algieru. Ambicja kazała mi wybrać tę drugą alternatywę.

Dałem więc sobie zrobić u najlepszego rusznikarza paryzkiego dzidę, podobną do tej, jaką towarzyszom moim opisałem. Składała się ona z drzewca i grotu opatrzonego w sześć zębów w tył odgiętych w ten sposób, że można ją było z łatwością wtłoczyć lwu w paszczę, ale wyjąć nie, ponieważ zakrzywione zęby miały się zahaczyć w gardle lwa i dzidę w niem uwięzić.

Uzbrojony w ten, fantastycznej konstrukcji instrument, wyruszyłem z moimi Anglikami i markizem de Voyel, który, jak się późnioj dowiedziałem, był zapalonym amatorem polowania na króla zwierząt. Wprzód jednak, nim opuściłem Paryż, uczęszczałem przez kilka dni do Bibljoteki i studjowałem dzieła, traktujące specjalnie naturę i obyczaje lwa.

Tu pan hrabia, dla lepszego zapewne efektu, zrobił długą pauzę, poprawiając kukiera na nosie.

— Prawdziwie, niezmiernie jestem zaintrygowaną pańskiem opowiadaniem — mówiła Aniela.

— Rzeczywiście, rzecz ciekawa, jak się polowanie powiodło — dodał z ironicznym uśmiechem Tadeusz

— Może się to panu nieprawdopodobnem zdaje, ale słowa kłamstwa, niema w mojem opowiadaniu.

— Otóż przybywszy do Algieru zaraz pierwszej nocy, bo pora ta najodpowiedniejszą jest do łowów tego rodzaju, wybraliśmy się do lasu.

Noc była prześliczna, księżyc jasno świecił tak, iż było widno jak w dzień. Markiz de Voyel, jako najdoświadczeńszy myśliwy rozstawił nas na linii, po której według twierdzenia przewodników lew miał na żer wychodzić.

Stoimy tedy, towarzysze moi uzbrojeni w strzelby, ja w moją dzidę.

— Proszę państwa do herbaty, ozwał się głos lokaja ze drzwi jadalnego pokoju.

Całe towarzystwo powstało. Pan hrabia uznał także za stosowne porzucić swego lwa i dzidę i podawszy ramię Anieli, które ta z wdzięcznym przyjęła uśmiechem, poprowadził ją ku drzwiom jadalni.

Tadeusz postąpił za nimi parę kroków, lecz nagle zatrzymał się, machnął niecierpliwie ręką i niespostrzeżony przez nikogo, wybiegł do przedpokoju.

Na ganku dopiero przypomniał sobie, że konie powiozły ojca do domu i prawdopodobnie jeszcze nie przyjechały. Zawahał się co ma zrobić, ale w tejże chwili ujrzał latarnie jakiegoś powozu wjeżdżającego przez bramę.

— Hej! czy to wy Jacenty — zawołał.

Ja proszę pana — odpowiedział głos Jacentego.

— Zajeżdżaj!

* * *

Tadeusz tak się zirytował zachowaniem Anieli, że przez cztery dni niepokazał się w Woli, i pomimo że nie mógł sobie w domu miejsca znaleźć, byłby może długo nie odwiedził państwa Borowskich, gdyby nie jakiś interes, z którym go ojciec wyprawił do pana Macieja.

Dnia tego wybrał się wcześniej niż zwykle, a ktoby mu się był uważniej przypatrzył, mógł spostrzec, że jedzie z jakimś stanowczem postanowieniem.

Stary Jacenty słyszał nawet, że „panicz“ przez całą drogę wciąż coś ze sobą rozmawiał, że jednak poczciwy woźnica był trochę przygłucby, umiał tylko tyle na pewne powiedzieć, iż gdy topolową jechali ulicą panicz powiedział parę razy do siebie: „trzeba już raz skończyć tę historję“.

Gdy Tadeusz przybył do Woli, państwo Maciejowie używali poobiedniego wypoczynku, Aniela tylko sama siedziała w salonie, haftując na krosienkach.

A ślicznie — zawołała, ujrzawszy we drzwiach salonu wchodzącego Tadeusza — uciec przed samą herbatą, nie powiedziawszy nawet nikomu: bywaj zdrów. Gniewam się, strasznie się gniewam na pana.

— Niech mi pani przebaczy — mówił Tadeusz, całując Anielę w rękę — ale byłem tak zirytowany. że prawdziwie nie pomyślałem o tem, że to niegrzecznie tak boz pożegnania uciekać.

— Pewnie, że nie grzecznie, nigdym się po panu czegoś podobnego nie spodziewała. Wszyscy się pytali gdzie się pan podziałeś. W pierwszej chwili myśleliśmy już, żeś pan zachorował, ale uspokoił nas nazajutrz rano arendarz z Zalesia, mówiąc, że widział pana na własne oczy, w dobrem zdrowiu jadącego na polowanie.

— Przepraszam, bardzo przepraszam, ale byłem tak zirytowany...

Ciekawam co pana tak zirytować mogło. Czy pan hrabia K., dodała z uśmiechem.

— Tak pani.

— A czemże on panu zawinił? Bardzo przyzwoity i wcale miły człowiek.

— Tem właśnie, że go pani chwalisz.

— A to dobre! więc mi nikogo chwalić nie wolno?!

— Panno Anielo, — mówił Tadeusz wzruszonym głosem biorąc ją za rękę — tak dłużej być nie może — kocham panią i pragnę wiedzieć, czy posiadam Twą wzajemność.

Panna Aniela zarumieniła się po same uszka, wysunęła lekko swą rękę z dłoni Tadeusza i nachyliwszy się nad krosienkami, zaczęła coś bardzo pilnie haftować.

— Pani! wysłuchaj prośby mojej — nalegał Tadeusz — od jednego słówka twego, szczęście całego życia mojego zależy.

— Ja pana bardzo szanuję i bardzo lubię.

— A jeżeli się kogo bardzo szanuje i lubi, to się go kocha? czy tak?

— Może i tak — odrzekła panna Aniela.

* * *

Dnia tego powrócił Tadeusz bardzo późno do domu. Pani Zofja była już w łóżku, pan Kazimierz rozkoszował już w objęciach Morfeusza.

Przed matką wyznał zaraz, że oświadczył się o rękę panny Anieli i został przyjętym; wyznanie przed ojcem musiał do dnia następnego odłożyć.

Nazajutrz rano, wszedłszy do jadalnego pokoju, zastał ojca pijącego kawę, w nienajlepszym humorze. Zapewne musiał już wiedzieć o wszystkiem.

Po zwykłem powitaniu zaczął Tadeusz nieśmiało:

— Zapewne mówiła już mama, kochanemu ojcu, że...

— Wiem, wiem, rzekł pan Kazimierz niechętnie, mówiłem ci, iż możesz robić co ci się podoba; jesteś skończonym człowiekiem i masz swój własny rozum. Zresztą zanadto blisko zaprzyjaźniony jestem z Maciejem, bym mógł się sprzeciwiać małżeństwu twemu z Anielą.

To rzekłszy otarł usta serwetą i poszedł jak zwykle, na przegląd gospodarstwa.

III.

Zdawało się, iż odtąd wszystko pójdzie dobrze. Tadeusz był już niejako urzędowo uznanym narzeczonym Anieli. Pani Maciejowa zaczęła się krzątać około wyprawy. Postanowiono już nawet, że ślub odbędzie się w sierpniu w dzień urodzin panny młodej na Matkę Boską.

Tadeusz przesiadywał już teraz po całych dniach w Woli, zaledwo na noc wracając do domu. Czas jakiś psuła mu jeszcze szyki pani Romińska ciągłem zapraszaniem do Zabłocia i pan hrabia K. zbyt częstemi wizytami w woleckim dworze. Lecz po Nowym Roku, pierwsza wyjechała swym zwyczajem do Warszawy a drugi z niewiadomych powodów, coraz rzadziej zaczął się pojawiać u państwa Borowskich.

* * *

W kwietniu pan Nikazy Pożyczkowski, bliski sąsiad Woli, wyprawiał u siebie chrzciny swego pierworodnego syna. W licznem gronie zaproszonych, znajdowali się także państwo Maciejowie i Kazimierzowie. Ponieważ jednak czas był brzydki i deszcz nieustannie od dni kilku padał, postanowiono, iż sami tylko męscy przedstawiciele woleckiego i zaleskiego dworu udadzą się na tę uroczystość.

Z Zalesia do pana Nikazego potrzeba było jechać przez Wolę, przeto pan Kazimierz zabrał po drodze pana Macieja i w jednym powozie tam się udali.

Zgromadzenie było liczne, gdyż pan Nikazy słynął na całą okolicę ze staropolskiej gościnności a piwnica jego z wybornego wina.

Po odbytem akcie chrztu w salonie państwa Pożyczkowskich, rozpoczął się traktament. Przy dobrem winie bawiono się wesoło rozprawiając to o polityce, to o prywatnych sprawach. Nie zapominano przytem o toastach, które gęsto po sobie następywały.

Panowie Maciej i Kazimierz z wielu względów byli do siebie podobni, a między innemi i z tego, że gdy trochę więcej niż zwykle wychylili kieliszków, stawali się arcydrażliwymi.

Znajdywali się już obydwa w takim stanie. Pan Maciej, siedząc obok Kazimierza, trącił go łokciem i rzekł po cichu:

— Słuchaj Kazimierzu, możeby lepiej było, zgrabnie się wynieść do drugiego pokoju, pod protekcję kobiet, bo się tu coś zanadto ostro zaczyna.

— Masz rację — odrzekł pan Kazimierz — ja tam za tobą zaraz przyjdę.

Pan Maciej wyszedł cichaczem, a pan Kazimierz, zamierzając to samo uczynić podniósł się ze siedzenia, gdy w tem jeden z sąsiadów, który miał ten przymiot czy wadę, że jak sobie podpił dostawał pasji do gadania mówek, zastąpił mu drogę i trzymając nalany kieliszek w ręku, zaczął z patosem:

— Panowie! W rozmaity sposób można się zasłużyć ojczyźnie i społeczeństwu. Różne i rozmaite są drogi do tego. Jedne łatwiejsze, inne trudniejsze i uciążliwsze. Jedną z najtrudniejszych jest: zasłużenie się społeczeństwu, przez przysposobienie mu zacnych i prawych obywateli. Każda matka, każdy ojciec, wychowujący syna na dzielnego i uczciwego obywatela, zaciąga już tem samem dług wdzięczności u społeczeństwa. Bo wychować tak syna, by był rzeczywiście zacnym i użytecznym ojczyźnie obywatelem, to nie drobnostka, panowie. Do tego nie dosyć dobrych chęci, do tego trzeba mieć dar wrodzony i talent. Mógłbym wam prawdziwość twierdzenia tego historycznemi dowieść faktami, lecz nie chcę nadużywać waszej cierpliwości, tembardziej, gdy nie wątpię, że na własnem oparci doświadczeniu, podzielacie zdanie moje. Podnosząc tę kwestję chciałem tylko stwierdzić, iż za czyn taki należy się hołd i uznanie. A któż wśród nas godniejszym jest takiego uznania i hołdu, jak nie ten mąż, którego syn, powróciwszy z zagranicy pełen wiedzy i nauki, stał się już ozdobą naszej młodzieży, a wkrótce powiększy koło poważnych obywateli, jako małżonek i ojciec rodziny. Wnoszę więc toast na cześć Kazimierza Oświęcimskiego. Niech żyje!

— Wiwat! Niech żyje! zawołano zewsząd.

Wypadało podziękować za tę owację. Pan Kazimierz wziął więc pełny kieliszek z rąk gospodarza i przemówiwszy kilkoma słowy, wypił go za zdrowie sąsiadów, a ponieważ oczy wszystkich skierowane na niego były, uznał, że niestrategicznie by było teraz się wynosić, usiadł więc na dawnem miejscu, z postanowieniem atoli wysunięcia się za drzwi przy pierwszej sposobności.

Tymczasem zbliżył się do niego pan Nikazy.

— Już to prawdziwie mości dobrodzieju, powinszować mości dobrodzieju, kochanemu sąsiadowi ludzkiej miłości i łaski bożej. Wszystko się wiedzie sąsiadowi po myśli, mości dobrodzieju, a ludzie go kochają i szanują mości dobrodzieju, jak mało kogo.

— Czy tam znów tak bardzo po myśli, to ja wiem najlepiej.

— Ej, mości dobrodzieju, grzeszyłby kochany sąsiad narzekając jeszcze. Gospodarstwo mości dobrodzieju, idzie doskonale, syn wyszedł na zacnego człowieka, a teraz żeni się tak dobrze mości dobrodzieju, że już chyba lepiej nie można. Bo to mości dobrodzieju, panna Aniela Borowska i ładna i bogata i cnotliwa panna.

— To prawda, że nie złą robi partję, odrzekł pan Kazimierz, — ale czy nie mógłby się o wiele lepiej ożenić, niż z panną Borowską.

— Mógłby się lepiej ożenić niż z Anielą? proszę, proszę — ozwał się głos pana Macieja z za krzesła pana Kazimierza. Więc moja córka, to zła partja dla syna waszmości?

— Żeby zła była tego nie mówiłem — odparł

pan Kazimierz – ale jeżeli twierdzę, że mógłby zrobić lepszą, to nikt mi tego za złe brać nie może.

— Proszę, proszę. — I ty mi to śmiesz gadać w oczy — zawołał rozgniewany do najwyższego stopnia pan Maciej — ty, co gdyby nie ja, gdyby nie mój frak, nie byłbyś dzisiaj nie bogatym panem, ale pisarczykiem o wytartych łokciach w jakiej brudnej kancelarji?!

— Ha! więc tak dotrzymujesz danego słowa przyjacielowi — krzyknął pan Kazimierz, zrywając się z krzesła.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Czwarty mędrzec ze Wschodu.

(Legenda).

Powiadają, że w on czas, kiedy na niebie zabłysła gwiazda przedziwnej piękności i blasku, wskazując drogę do Betleem w ziemi Judzkiej, zobaczyło ją czterech mędrców ze Wschodu.

Mędrcy owi zrozumieli, że narodził się Zbawiciel świata, Pan nad Pany przez proroków wieszczony i oczekiwany. Pojęli, iże wstąpił na ziemię w dalekiej krainie, w mieście Betleem wedle słów proroctwa: „I ty Betleem, ziemio Judzka, z żadnej miary nie jesteś najpodlejsza między książęty Judzkiemi, albowiem z ciebie wynijdzie wódz, który będzie rządził lud mój Izraelski“.

Postanowili czterej mędrcy wyruszyć w drogę daleką, aby złożyć hołd Królowi i ofiarować Mu dary. Wyznaczyli sobie miejsce wspólnego spotkania, ale trzej tylko przybyli na umówiony punkt zborny. Czwarty towarzysz spóźnił się. Wybrali się więc ci trzej w podróż bez niego.

Bez szczególnych przygód i przeszkód dotarli do miasta Betleem i znaleźli tam Dzieciątko w żłobie. Jako Panu, cześć Mu oddali i dary złożyli w ofierze: złoto, kadzidło i mirrę.

Czwarty mędrzec spieszył się na umówione miejsce, ale w drodze spotkał człowieka, którego rozbójnicy poranili i obrabowali. Zabiło litością serce mędrca. Jął opatrywać rany owego człowieka, posadził go na swego konia i pocieszał słodkiemi słowy.

Ale poszkodowany płakał wciąż i jęczał.

Co ja pocznę nieszczęsny?... Niegodziwcy zabrali mi całe moje mienie! Jestem teraz żebrakiem!

Nagle posłyszał mędrzec głos przesłodki, a jednak tak mocny, jak najsilniejszy nakaz:

— Oddaj mu jeden z klejnotów, które wieziesz dla Króla!

Nie wiedział mędrzec, czy głos ten rozbrzmiewa kędyś poza nim, czy to przemawia jego własne serce, ale słuchać musiał. Wziął ze sobą dla Pana trzy przecudne kamienie: djament, jasny jak słońce, rubin czerwony jak krew i szmaragd, zielony, jak morze. Dobył z sakwy djament i oddał go obrabowanemu przez zbójów człowiekowi. Potem odjechał spiesznie, żegnany dziękczynieniami obdarowanego.

Jechał długo, bardzo długo. Gwiazda Betleemska nie gasła i wiodła go wskazując mu drogę.

Po wielu dniach uciążliwej podróży przybył wreszcie do Betleem, ale nie zastał tam Pana. Mieścina pełna była rzymskich żołdaków i płaczących matek. Wszędy rozbrzmiewały lamenty i żałosne skargi, bo oto okrutny król Herod wydał rozkaz, że wszystkie niemowlęta umrzeć muszą.

Mędrzec, przejeżdżając ulicami miasta, zobaczył przed jednym z domów młodą niewiastę, która padła na kolana przed żołnierzem rzymskim i błagała go o litość dla dziecięcia swego.

Ale żołdak głuchy był na wszystkie prośby i powtarzał wciąż uparcie:

— Oddaj dziecko!

Już wyciągnął rękę, by wydrzeć dziecinę z ramion matki.

— O, ja nieszczęsna! — jęknęła niewiasta. — Czemuż nie mam pieniędzy, ni klejnotów... Może dar bogaty skruszyłby to twarde serce łatwiej niżeli łzy matki...

Mędrzec posłyszał znowu słodki, łagodny, miłosierny głos:

— Oddaj temu żołnierzowi twój rubin!

Dobył klejnot i oddał go żołnierzowi. Dziecię zostało uratowane.

Mędrzec opuścił Betleem, a długo jeszcze rozbrzmiewały za nim dziękczynne słowa i błogosławieństwa uszczęśliwionej matki.

Wędrował tak długie lata, prowadzony wciąż przez niegasnącą gwiazdę, która świeciła mu we dnie i w nocy. Wiodła go tak gwiazda przez lat przeszło trzydzieści. Był w Egipcie, w Nazarecie, w Galilei, ale nigdzie nie zastał Pana.

Nareszcie znużony i utrudzony przybył do Jerozolimy i tam jak zwykle pytał o Króla Żydowskiego.

— Tak, jest! — odpowiadano mu z szyderczym uśmiechem. — Jest tutaj Król żydowski... Jeśli chcesz zobaczyć ciekawe widowisko, to spiesz się, chodź z nami. Idziemy właśnie patrzeć, jak będzie umierał haniebną śmiercią na krzyżu!

Posmutniał mędrzec i odwrócił głowę. Wówczas zobaczył smukłego, pięknego młodzieńca, który miał ręce związane. Młodzieniec rzucił się do nóg mężczyźnie o twarzy twardej, surowej i prosił o zmiłowanie. Winien był temu człowiekowi pewną kwotę pieniędzy, a że zapłacić nie mógł, uprowadzono go w niewolę.

I znowu ozwał się ów głos, dwakroć przez mędrca słyszany:

— Oddaj mu twój szmaragd!

Mędrzec wyjął kamień i obejrzał go. To był ostatni dar, jaki dla Pana zachował, a jednak oddał go posłuszny wewnętrznemu nakazowi.

Nagle ściemniło się, niebo pokryło się czarnemi chmurami, a ziemia zatrzęsła się. Poczęły się walić mury. Jeden z oderwanych kamieni ugodził mędrca tak silnie w głowę, że padł na ziemię.

— Umieram! — zawołał. — Nie będę mógł oglądać oblicza Króla żydowskiego! Nie mam już dla niego żadnego daru! Snać nie godzien byłem tego...

Zaledwie wyrzekł te słowa, dziwnie łagodne światło rozdarło ciemności i w blasku ukazała się promienna postać Boga-człowieka. Długie, złote włosy spadały mu na ramiona, oczy jaśniały jak gwiazdy, wyciągnięte ręce były przebite...

Oblicze promieniowało Mu nieziemską, bezmierną dobrocią. I tym samym słodkim głosem, który po trzykroć ozwał się w sercu mędrca, przemówił:

— Szukałeś mnie, a byłem zawsze z tobą. Cokolwiek uczyniłeś najnędzniejszemu z braci moich, mnie samemu uczyniłeś!...

Jan Liwosz.



Napad dzikich zwierząt na karawanę.



Hej! niema to jak se być kawalirem i to kawalirem zdatnym do ozenku. Gdzie się człek jeno rusy, cy to na krzciny, cy na jakie weselisko, wszędy człeka chcą mieć i dają człekowi się naćkać i napić co ino brzusysko moze zmieścić we wnątrzu.

Co prawda to od baby człek przecie nic wyzryć nie moze, próc miłowania co go baba ma ile człekby ino chciał, ale zyrę człek za to ma od ojców, coby to chcieli jakiego śturkaca do swoi dzieuchy cemduchu obśturkać.

A ze inksego pomyślonku na kawalira ojcowie nie mają, to w człeka pchają coniemara, zeby to ino przy tej okazyje wepchać mu tez i dzieuchę, coby se ją chłop wzion i zawiódł do jegomości, a bez to zeby se ojcowie ulzyli tej wielgaśnej strapacji, jak juz komu swoją Kaśkę, Baśkę cy Margośkę na udrękę wepchają.

A ze na udrękę to przemawia za tem to, ze przecie chłop co babę bierze, to jej nie wiedzie na gospodarztwo cielę abo bycka na udobruchanie, jeno baba jak idzie z domu do chłopa wiedzie mu rózne podaronki, coby na nią krzywo nie pozirał i za to wielgaśne utrapienie co się mu uwiesiła juz na wieki wieków. Gadają tez, ze baba po weselisku dlatego podaronki wiedzie, coby przy niej ino siedział, a za inksemi nie latał, chociaz to jest nieprawda, bo chłopu nie trza za babą latać, bo one same gonią za chłopami.

I człek se ta chodzi po tych weseliskach i prawdę powiedziawsy to okrutecnie mi się dusycka raduje jak ujźrę weselisko ino nie swoje. Bo to na cudzem weselisku człek moze się radować coniemiara.

Kiejsik rzece do mnie gospodeni:

— Maciek, przygotuj się! Pudzies na weselisko. Przydzie Mysionka z Turbacem prosić cię za druzbę. Mówiła mi Majcherzyno. Tylko jak ty pudzies, jak ni mas nowiuśkich portek.

Rzekłem gospodeni, co se stare wypiere, Kaścyną chusteckę se przypnę do łoberoka, a konicka to mi gospodarz pożycą.

Hej! ale tez to był ze mnie galantny drużba. Jak se ino wyjechałem pod chałpę Mysionki, a późni jak se siadłem znów pod kościołem na konicka, tak na mnie pozirała cała blebanja dzieuch i różnych bab, co ich to na mnie strasecna oskomina brała. Wszyćkie tez te Psiwólcańskie Kaśki, Baśki, Margośki wyglądały przy mnie jak te strasydła na wrony w prosie.

I bez to druzbowanie na tem weselisku człek nabrał wielgaśnego szaconku i statecności i skróć tego na wszyćkie dzieuchy i baby, co to ino do mnie jako do druzby sie pchały, zeby ino ze mną gadać i tańcować, pozirałem jak pies na kota, co mu chce kiełbase, abo jesce co inksego uzryć. Bo tam przecie, gdzie człek ma jadło i to jesce takie galantne jak na weselisku, to nima casu pozirać na baby ani śnimi tańcować. Bo to przecie wiadoma rzec, zeby basy grały, to trza przodzi do nich co włozyć. Tak i z człekiem tez jest i jak baby chcą coby człek nabrał do nich drygu i miłowania, to przodzi niech postawią jakie galantne zarcie, zeby się człekowi zywot naprawił.

Wiadoma to jest rzec, ze kawalir, co ino ma dwie ręce i dwie gicale i pałę to przecie jest dla kuzdej baby co to swojego rodzonego chłopa niema słodziuśki, jakby miodem posmarowany, ze ino go lizać, jak te palice.

I skróć tego te baby tak lecą na kazdego kawalira, jak te mrówecki do miodu i bez to tez człek musi dobrze na wszyćkie strony bacyć, coby która baba do mnie jako do tego miodu na wieki wieków sie nie przylepiła i kuniec.

Gandhi poważnie chory.



Przywódca niepodległościowego ruchu w Indjach, Gandhi, zachorował poważnie. Cierpi on na wysokie ciśnienie krwi. Hindus ten bohater kilkakrotnie był więziony przez władze angielskie. Ostatnio odbywał głodówkę w więzieniu dla sprawy swego narodu.

Pamiętasz...

Pamiętasz, gdym odjeżdżał, tyś mi w drogę dała
Złocisty krzyżyk, talizman uroczy;
Żeby mię wiódł do Boga, o ty moja mała,
Nic więcej ci nie zostało, tylko piękne oczy...

Oczy twe niebieskie, dziś dla mnie zbawienia potrzebą;
Krzyżyk otuchą gdy wątpię, słońcem mego ducha.
Niebo się w Nim przegląda, ja patrzę w to niebo
Aż ujrzę sen spełniony i zniknie noc głucha...

St. Jucha.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Madagaskar. II.

Podobnie jak całą Afrykę tak też i Madagaskar, obok febry, trapi trąd, ta straszna choroba, na którą dotychczas nie wynaleziono żadnego lekarstwa. O trądzie znajdujemy już wzmiankę w księgach Mojżesza. Tu i ówdzie pojawiała się i w Europie, jednak tylko przez zawleczenie jej z krajów gorących, bowiem choroba ta w strefie umiarkowanej się nie rozwija.

Jakkolwiek zaraźliwość trądu była powszechnie znaną, jednakże zarazek wykrył dopiero w r. 1880 Dr. Hansen. Jest to łasecznik wielce zbliżony postacią i wielkością do gruźliczego, znajduje się zawsze w miejscach chorobą dotkniętych. Trąd najczęściej atakuje skórę, na której tworzą się guzy, czasem pęcherzowe przechodzące, dość często szerzy się na błony śluzowe nosa, dróg oddechowych, przewodu pokarmowego. Guzy na skórze są nieraz tak wielkie i tak obfite, że potwornie zniekształcają chorego. Trąd jest chorobą nieuleczalną i chorzy powinni być ściśle izolowani, aby zarazy nie rozszerzać.

Trąd na Madagaskarze szerzył się zastraszająco, gdy przed kilkudziesięciu laty przybył na tę wyspę misjonarz O. Jan Beyzym, Polak, rodem z Wołynia, o którym niejeden z naszych Czytelników słyszał, którego gorliwemu poświęceniu i inicjatywie krajowcy zawdzięczają zbudowanie na razie skromnego lazaretu a później wielkiego szpitala-schroniska dla trędowatych.

Krajowcy dotknięci trądem, zdesperowani, częstokroć proszą, aby ich w jakikolwiek sposób zabić, bowiem wiedzą, że czeka ich wieczne więzienie w schronisku i cierpienie od ran, jakie trąd coraz to nowe tworzy.

Zdarzyło się pewnego razu, że do jednego schroniska dla trędowatych, obwiedzionego wysokim murem, przywiedziono kilku świeżych krajowców, dotkniętych trądem. Wiedząc dobrze co ich czeka od strażnika pełniącego służbę z karabinem, w razie próbowania ucieczki ze schroniska, chorzy krajowcy jęli wdrapywać się na mur, a gdy wołania strażnika do zaniechania ucieczki nie pomogły, ubił wszystkich z karabinu. Niektórzy dotknięci trądem krajowcy wolą natychmiastową śmierć, niż do końca życia cierpieć.

Biali mają większą odporność na zarażenie się trądem, toteż ta odporność pozwala wielu misjonarzom i Siostrom zakonnym na oddawanie się temu wielce miłosiernemu poświęceniu jakiem jest pielęgnowanie tych nieszczęśliwych ofiar trądu.

Na naszym pierwszym obrazku, które jest fotograficznem zdjęciem, widzimy grupę tych nieszczęsnych chorych, a wśród nich Siostrę zakonną, która nie bacząc na grożące niebezpieczeństwo, obmywa trędowatym rany, bandażując je następnie.

Śladami O. Beyzyma poszło też wielu innych misjonarzy, którzy swojem poświęceniem się wielce przyczynili się do zmniejszenia się ilości zachorowań krajowców na tę straszną chorobę.

Na drugim naszym obrazku widzimy cmentarz na Madagaskarze. Trumny są tu robione w formie owalnej z dwóch pni wyżłobionych. Do jednego z nich kładzie się ciało, a drugim się je nakrywa, spojenia zaś oblepiają smołą.



Obmywanie ran trędowatym w szpitalu O. Beyzyma na Madagaskarze.

Mieszkańcy Madagaskaru po większej części są poganami. Najwyższym ich bogiem jest tak zwany Zanahara. Temu najwyższemu bogu składają też najwięcej ofiar. Ofiarnikami, coś jakby kapłanami, są ojcowie rodzin lub przełożeni gmin. W okolicach nadbrzeżnych wierzą w złych duchow; czarownicy, wedle mniemania krajowców, mają z nimi stosunki. Dla uniknięcia nieszczęścia obwieszają się przedmiotami jak: drogimi kamieniami, zębami dzikich zwierząt i t. d. na których wyryte bywają zaklęcia. Osobnych świątyń swoim bożyszczom krajowcy nie stawiają.

Dochodzenie sprawiedliwości o grubsze wykroczenia jest u nich barbarzyńskie. Sędzia podaje oskarżonemu do wypicia truciznę, zwaną tangina. Jeżeli żołądek oskarżonego wyrzuci napój, uważany jest za niewinnego, lecz ciężko tę próbę odchoruje; zwyczajnie śmierć następuje zaraz po wypiciu. Wina wtedy jest dowiedziona, rodzinę zaprzedają w niewolę, a majątkiem jego dzieli się sędzia z rządem krajowym. Obliczają, że roczna liczba ofiar trucizny na Madagaskarze wynosi 30 tysięcy ludzi.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Cmentarz na Madagaskarze.

Święto Trzech Króli.

W kościołach wschodnich dokonuje święcenie wody w święto Trzech Króli. Obrzęd ten utrzymuje się także w Rumunji w kościele prawosławnym z zachowaniem starego zwyczaju wrzucaniem krzyża do wody. Na zdjęciu po lewej stronie widzimy, gdy król Karol wrzuca do wody krzyż poświęcony i wręczony mu przez patrjarchę Mirona Cristea. Obok stoi następca tronu Michał. Po prawej stronie zdjęcie przedstawia uszczęśliwionego wieśniaka, który wydobył ten krzyż z rzeki.



WALERY ŁOZIŃSKI

Czarny Matwij.

(Powieść z życia ludu górskiego). (Ciąg dalszy)

Czarny Matwij milczał chwilkę, jakby wyczekiwał wrażenia słów swoich, a potem znowu rękę wzniósł w górę i tymsamym na nowo ozwał się tonem:

— Pamiętaj Jurku co ci mówię tej nocy, i wy wszyscy pamiętajcie, — dodał, zwracając się do innych. — Niezadługo przyjdzie czas, kiedy sobie dobrze przypomnicie słowa Czarnego Matwija! A teraz bądźcie zdrowi i róbcie co chcecie.

Po tych słowach machnął ręką i zasadziwszy głębiej kapelusz, zwrócił się ku wychodowi.

— Pójdź za mną, panie! — ozwał się krótko i niemal rozkazująco do nieznajomego.

Ten jakby jakiemuś pomimowolnemu ulegał pociągowi, pochwycił za swe zawiniątko i nie spojrzawszy nawet na niedawnych zapaśników, pospieszył skwapliwie za swym wybawcą.

Banda bakuniarzy pozostała w niemem milczeniu pod załomem skały, nikt nie śmiał odezwać się ani z jednem słowem: tylko stara góralka pokiwała głową i coś niezrozumiale mruknęła przez zaciśnięte zęby.

Na dworze nie rozpierzchła się jeszcze ciemność grobowa, wiatr wył ciągle dziko i przeraźliwie, a niebo zda się jeszcze grubszemi i czarniejszemi zasunęło się chmurami.

Czarny Matwij przystanął na chwilę na szczycie Kruczego dzióba; a w tem nagle płomienna błyskawica w bezkształtny zygzak rozdarła niebo, i w krótkiem mgnieniu oka olśniewającym blaskiem oświetliła dziką okolicę, a jednocześnie rozległ się powolny, stopniowy hurkot grzmotu, jakby pierwszy ostrzegający zwiastun rozpasującej się walki żywiołów.

— Nie mamy czasu do stracenia, — mruknął Czarny Matwij, — dalej za mną co tchu, bo nie przebędziemy potok. Trzymajcie się laski mojej, dodał prędko, podając nieznajomemu cięższy koniec swej laski z toporkiem.

I tuż zaraz zbiegł na jakiś wąski, sobie tylko znany manowiec.

Nieznajomy pochwycił podany koniec laski i pomknął ślepo za swym przewodnikiem. I długo biegł szalonym pędem, z zamkniętemi niejako oczyma w górę i na dół, pociągany na pół bezwładnie laską swego towarzysza, który mimo nieprzebitej ciemności nocy, tak bacznie trzymał się krętej ścieżki, jak gdyby po bitym i wygodnym biegł gościńcu.

Nieznajomy nie miał jeszcze czasu odetchnąć, a już spory upędziwszy kawał, znalazł się nad wysokim brzegiem małego potoku, co skocznym rwistym pędem mknął pomiędzy stromemi i skalistemi ścianami gór.

Na niebie tymczasem coraz sroższa rozpasywała się walka. Grzmot rozlegał się po grzmocie, błyskawica ścigała błyskawicę, a jakby umyślnie aby tem straszniejszą uczynić walkę u góry, ustała burza i w jednej chwili ucichło na ziemi.

Czarny Matwij nie zatrzymywał się u brzegu potoka, gęste błyskawice oświetlały ślad ścieżki, bez wytchnienia też pomknął w dół, pociągając za sobą swego na pół nieżywego ze znużenia towarzysza. I zaledwie w bród przeszedł potok i zaczął na nowo piąć się w górę, lunął deszcz jak z procy, i dzika gra żywiołów rozszalała w całej swej nieokreślonej gwałtowności.

Burza zawyła na nowo, niebo wnet płonęło w ognistych zygzakach błyskawic, wnet czarnym jak węgiel osłoniło się kirem, a grzmoty to łamały się zwolna i przeciągle, to jednym ogłuszającym strzeliły ku ziemi gromem. I nim jeszcze jeden grom w tysiącznych przebrzmiał i przełamał się echach, już na nowo zahuczały chmury i nowy piorun mknął ku ziemi.

I jakaś straszna, dzika harmonja przebijała się w tej rozpasanej, grozą przejmującej walce. Zdawałoby się, że na harfie z chmur i grotów piorunnych jakaś niewidoma gra ręka, i w jakiś ład tajemniczy, w jakieś akordy spojone, ustraja wszystkie te rozszalałe ryki i tony.

Tak przynajmniej przedstawiała się chwila ta w duszy nieznajomego młodzieńca, który ostatnich

wytężając sił, piął się za toporem swego przewodnika na przeciwny szczyt brzegu.

Czarny Matwij nie dał mu wytchnąć ani na chwilę. Głuchy na otaczającą go walkę przyrody, biegł naprzód bez opamiętania i coraz gwałtowniej pociągał za sobą swego towarzysza.

Niebawem osiągnęli obydwaj stromy szczyt brzegu, ale tu już nie mógł nieznajomy młodzieniec dotrwać dalej. Szalony bieg po górach, a więcej jeszcze upływ krwi z ciężkiego zadraśnięcia u szyi, pozbawił go sił zupełnie i jakiś dziwny owładnął go zawrót. Opuścił koniec laski swego przewodnika i bezsilny padł na ziemię. Powieki skleiły mu się same od siebie, jakby jakimś ołowianym przygniecione naciskiem, a dziki ryk żywiołów zaczął stopniowo głuchnąć i gubić się zupełnie w jego uszach.

— Nie... nie mogę dalej, - szepnął z ostatniem wysileniem, i bez przytomności powalił się na znak.

Czarny Matwij nie mógł zapewne słyszeć jego głosu, bo w tej chwili grzmoty z podwójną zahuczały gwałtownością, piorun uderzył tuż w pobliżu, a z dzikiem wyciem burzy przymięszał się szum rozhukanego potoku, który w jednej chwili w gwałłowny wezbrał strumień, zrównał się z wysokiemi brzegami, i spienionemi falami dosięgał już krawędzi skały, na której bezsilnie i nieprzytomnie powalił się młodzieniec.

III.

Wilcza szczęka.

Krętym bezkrztałtnym łańcuchem ciągną się wdal nagie szczyty Beskidu, tworząc z wolą natury graniczny przedział między dwoma sąsiedniemi krajami. Połamane w tysiączne potworne skały, porozdzierane niezliczonemi wąwozami i przepaściami, spływają się po jednej i drugiej stronie z pasmami gór, których szczyty okrywają skarłowaciałe krzaki jałowcu, a stopy zacieniają gęste, szerokie lasy świerkowe. Ze wszystkich stron wymykają się drobne strugi i potoki, jakby pęk rozwianych wiatrem nici srebrzystych, a aż w niedostrzeżonej z najwyższych szczytów głębi, zlewają się w wąskie i płytkie koryto, które dopiero nieco dalej dumne i przesławne przybiera miano. To święty Dunaj słowiański! Stary Dniestr sinobrody! niemy świadek tylu wiekopomnych walk i klęsk swych plemion wybrzeżnych, zamącony łzami powiernik tylu skarg w ciężkich dobach pogańskiej niewoli, opiewany niezliczonemi pieśniami i dumami wieszczy zwiastun przyszłej pomyślniejszej słowiańskich ludów doli.

Ale nagie szczyty Beskidu wysyłając ku niemu skąpe swe źródła, jakby krew sercową z swego łona, nie widzą jego początku i nie cieszą się sławą i świetnością późniejszą; smętne i ponure pozwieszały pomarszczone czoła, i patrzą wdal martwe i nieruchome, jakby szereg zakamieniałych na granicznej straży olbrzymów.

Najwyższy i najpotworniejszy z nagich szczytów tej okolicy, gdzie odbywa się działanie naszej powieści, jeży się pomiędzy dwoma przepaścistemi wąwozami o dobrą staję od znanego nam Kruczego dzióba. Lud w swem prostem narzeczu nazywa go Wilczą szczęką od dziwnego kształtu jego wierzchołka, który po jednej z swych najstromszych ścian w szeroką i głęboką rozwarł się przepaść, a wnijście do niej najeżył kilku ostremi szczerbami, podobnemi zdala do olbrzymich kłów skamieniałych. Utworzona w ten sposób jaskinia, wyglądała w samej rzeczy jak rozwarta, zębami najeżona paszcza poczwarna, w której wewnątrz nieprzebita zalegała ciemność.

Jak daleko sama jaskinia ciągnęła się wgłąb góry, nie wiedział nikt w okolicy, bo nikt za żadne skarby świata nie ważyłby się nawet zbliżyć do niej. Od lat niepamiętnych rozsiewała Wilcza szczęka piekielny popłoch między zabobonnym ludem górskim. W jej nieprzystępnem łonie ukrywał się djabeł, który tysiącznych w okolicy dopuszczał się psot, i o którym niezliczone obiegały podania, gadki i wieści. Nie było górala na dziesięć mil w pobliżu, coby w tej lub owej postaci nie widział przynajmniej raz w życiu piekielnego mieszkańca Wilczej szczęki.

Dzikie okolice górskie to błogosławiona ojczyzna najgrubszych i najpotworniejszych zabobonów i przesądów. Wobec cudów i dziwów natury łatwo uwierzyć w dziwa i cuda innego rodzaju. Olśniony umysł, zatrwożona wyobraźnia otwierają się skorzej wszelkim wrażeniom nieodgadnionym, i każde niezwyczajniejsze zjawisko przedstawia im się w jakiej mgle tajemniczej, w jakiejś sile nadprzyrodzonej. A niski stopień oświaty, ciasny zakres rzeczywistych doświadczeń tak szerokie do tego otwiera pole!

W górach nie masz starej baby, któraby z wiekiem nie bywała także pewnych nadnaturalnych przymiotów i własności, a co dziesiąta, to już czarownica z profesji, biegła mistrzyni w wszystkich praktykach piekielnych, gorliwa uczestniczka nocnych harców i biesiad na Łysej górze. Każda dziksza okolica ma już swego własnego djabła lub djablika, a ileż to cudotwórczych rośnie dziko po tych górach i lasach nieprzejrzanych! Byleś tylko był dobrze świadom wszystkiego, a potrafisz uszczknąć i cudowny kwiat paproci i nie mniej cudowne ziele kądziedrale, przydybiesz łada gdzie i ów tajemniczy korzonek gromowłady, za którego najlżejszem poruszeniem w ziemi huczą grzmoty, migają błyskawice, biją gromy i spadają deszcze ulewne: i ileż innych jeszcze tym podobnych ziół i korzonków ścieli się co krok pod twemi nogami. Szkoda tylko, że tak mało ludzi zgłębiało ich cudowne tajemnice, a i tych niewielu dla jakichś tajemniczych paktów piekielnych, tak rzadko korzysta ze skarbów swej nabytej wiedzy.

Jeśli nie wierzysz wszystkiemu, to udaj się tylko do piekielnego mieszkańca Wilczej szczęki, Czarnego Fed'ka, jak go nazywają górale! to najwyższy władca złych duchów Beskidu, arcymistrz wszelkich praktyk czarodziejskich, główny przewodnik i gospodarz łysogórskich praktyk i biesiad. Szczęśliwa czarownica, z którą on rozpoczyna taniec, wszechwładny w czary i sztuki, kto z nim zawarł pakt dobrowolny i okupił sobie jego łaski i nauki.

Jak tylko północ nastanie na ziemi, zaraz wre i huczy w Wilczej szczęce, Czarny Fed'ko wchodzi w pełną swą władzę, otacza się świetnym dworem, i aż do pierwszego zapiania koguta w najbliższej wsi, w Krużoskalu, dokazuje co mu się podoba, a tak swym piekielnym oddechem zatruwa powietrze, że aż do samego rana nie czuć na całym Beskidzie, jak tylko siarką i smołą.

Nie raz niecnota sprowadza sobie jakąś kapelę piekielną z samych sów, kocurów, kruków i puhaczów, i tak straszny wówczas na Wilczej szczęce powstaje gwar, pisk, huk i wrzask, że aż najwyższe trzęsą się góry, najgęstsze chwieją się lasy. Nie raz jakieś huczne biesiady wyprawia w swym przybytku, bo na kilka mil rozlega się brzęk kielichów i wrzask wiwatów. Potrawy i trunki to znać wiadrami ciągną sobie z piekła, bo zawsze drży i trzęsie się ziemia; i jakiś huk i turkot podziemny słychać dokoła.

Po nocnych rozpasanych praktykach i brewer-

jach, Czarny Fed'ko usypia nad ranem, i wtedy cicho i głucho robi się na Wilczej szczęce. Czasami tylko zachrapnie lub kichnie zakrztuszony siarką, a ludziom się zdaje, że to nagły grzmot lub piorun.

We dnie rzadko kiedy wyściubia nosa z swej jaskini, a zawsze w takim razie przerzuca się w jakąś inną postać; raz w burego wilka, raz w kota czarnego, wnet w psa bez ogona, wnet w mysz olbrzymią, wnet w puhacza z długiemi uszyma, czasami w ropuchę nadętą, kiedy niekiedy w rewizora, jak wielu poświadcza bakuniarzy, a raz nawet ukazał się na Wilczej szczęce w niebieskim fraku z małą czapeczką na głowie, z okularami na nosie i z piórem za uchem, kubek w kubek podobny do pana komisarza Schnofert. Ujrzał go tak wójt z Krużoskali i co żywo zdjął kapelusz, a Fed'ko się zaśmiał, jakby nagle tysiąc zawyło kocurów i tysiąc zakrakało kruków, i furknął w powietrze, że ani śladu nie pozostało, tylko ziemia zadudniała i smoła i siarka zawiała z oddali.

Biedny wójt aż zachorował ze strachu, a kiedy tylko później stawał przed panem komisarzem Schnofert, nie omieszkał nigdy przeżegnać się naprzód i splunąć w bok, aby po raz drugi nie dać się omamić złudzeniu.

Piekielny mieszkaniec Wilczej szczęki miał znać się osobiście z wszystkiemi czarownicami, i nie z jedną osobiście także wchodził w targ o duszę, z tem wszystkiem nie bardzo znać lubił się poufalić z ludźmi, kiedy nawet i ci, co się przechwalali jego szczególnemi względami, omijali starannie jego przybytek, i bali się jego praktyk czartowskich zarówno jak i wszyscy inni ludzie.

Jeden tylko człowiek robił wyjątek, i jawnie i otwarcie utrzymywał ciągle z mieszkańcem Wilczej szczęki stosunki i konszachty, a tym człowiekiem był nasz osobliwszy znajomy z Wilczej szczęki, Czarny Matwij.

Dziwne też o nim obiegały wieści.

Czarny Matwij pojawił się nagle w tej okolicy, jakby wyrósł z pod ziemi. Nikt nie wiedział co za jeden, skąd się wziął i jak się nazywa właściwie. Przed piętnastu niespełna laty zjawił się w najdzikszych odstępach gór, i długo bez celu błąkał się po odludnych wąwozach i manowcach. Spotykali go często bakuniarze, widywali zdala pastuchy, a przerażająca jego postać i powierzchowność całą na różne potworne naprowadzała domysły.

Z początku mówiono, że to opryszek, następnie, że szpieg rewizorów czatujący na bakuniarzy, wreszcie, że to sam Fed'ko z Wilczej szczęki, przerzucony w tak szpetną postać ludzką.

Tymczasem nieznajomy wędrowiec błąkał się ciągle po górach, aż nagle zaczął znosić drzewo na wierzchołek Wilczej szczęki, i w przeciągu kilku tygodni wystawił sobie bez wszelkiej obcej pomocy wygodną chatę o jakich sto kroków od czartowskiej siedziby.

Potem za gotowe pieniądze kupił kopę okłotów u żyda z Krużoskalu i poszył swój budynek, a za dwa czy trzy tygodnie wystarał się skądsiś kilka kóz, i na piękne zagospodarował się w swej odludnej osadzie. I zaraz wieść gruchła po całej okolicy, że nieznajomy przybylec to człowiek: „niesamowity“, zapisany djabłowi, wróżbita i czarownik na wielki kamień.

Dowiedziano się we wsi, że obcy przybysz nazywa się Matwij Czarny, że jest biednym pogorzelcem z niedalekich stron, i po utracie całego mienia i dobytku, nie zawadzając nikomu, pragnie znaleźć przytułek w tej okolicy,

Rozniosło się też niebawem szeroko, że zna się wybornie na leczeniu bydła, a nawet w niejednym wypadku umiałby zaradzić i ludzkim chorobom. I jako zaraz trafiło się, że Krużoskalskiemu gospodarzowi padł wół, a dwie krowy już miano dobijać, kiedy przypadkiem zjawił się Matwij i jakby cudem pomógł obydwom krowom. W niespełna tydzień potem wybuchła choroba w księdzowym szałasie, a przywołany Matwij i tu odrazu zaradził złemu.

Od tej chwili ustaliła się lekarska sława nieznajomego przybłędy. Odrażająca jego powierzchowność, bliskie sąsiedztwo z djablim siedliskiem i tajemniczość pochodzenia, otaczały go jakimś dziwnym urokiem w oczach zabobonnego ludu. Uznano go powszechnie za „niesamowitego“, a jego przezwisko Czarny, przemieniło się u ludu na odpowiedni powierzchowności przymiotnik i zwano go Czarnym Matwijem.

Ani jednak ten przymiot „niesamowitości“, ani ta powierzchowność odrażająca nie mogły wstrzymać całej okolicy, aby w razach nagłych nie uciekano się do jego rady i pomocy. Z zwrastającą sławą lekarza na bydło, zaczął Czarny Matwij leczyć i ludzi.

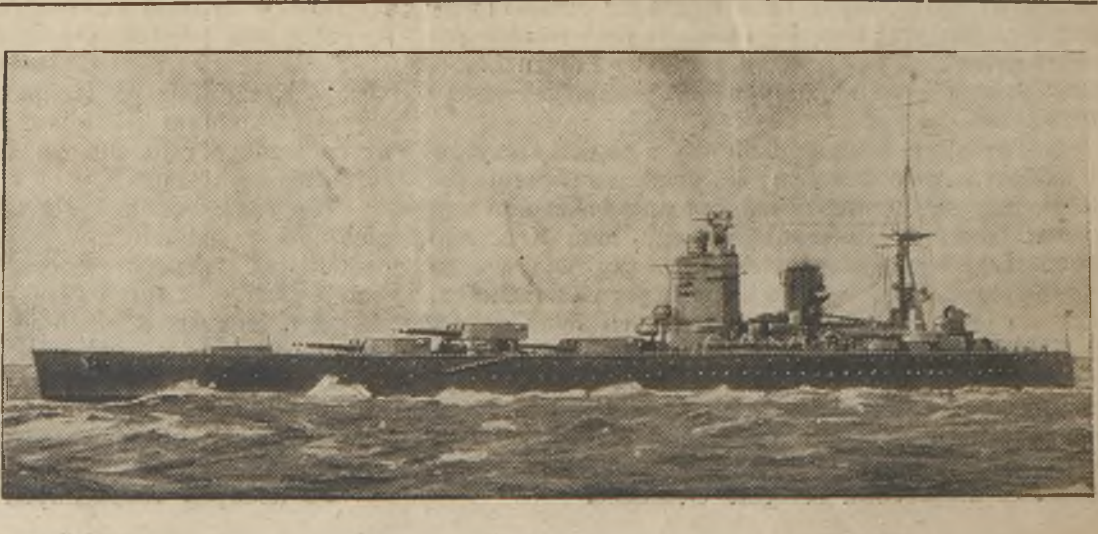
W ciężkiem nieszczęściu gotów człowiek przyjąć pomoc od samego djabła tem bardziej zaś od jego domniemywanego ucznia, kiedy darmo zaradził złemu, a żadnych zgubnych dla duszy nie stawiał warunków.

Zresztą i na djabła rozum ludzki znachodzi sposoby.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Największy okręt wojenny
odpłynął z Anglji.

Okręt ten ma pojemności 33.500 ton. Ta pływająca forteca uzbrojona jest w dziewięć dział 40-to centymetrowych, 12 dział piętnasto-centymetrowych, 18 dział przeciwlotniczych cztero- i 12-centymetrowych, 30-karabinów maszynowych i 11 rur torpedowych. Załoga liczy 1.350 ludzi.



Poradnik gospodarczy.

Wywożenie obornika w zimie.

Gdyby rolnicy nasi posiadali odpowiednio urządzone gnojnie, to przechowywanie dużej ilości obornika w zimie nie nastręczałoby trudności. Również nie byłoby kłopotliwe wywożenie go na pola nawet w zimie, gdyby były one zupełnie równe bez spadków. Ponieważ tak wszakże nie jest, przeto obornik najlepiej przechowywać pod inwentarzem, — ścieląc słomą obficie a wywożenia go zimą unikać, gdyż na wiosnę wody śniegowe zabiorą dużo najcenniejsych pierwiastków bez żadnej korzyści dla roślin, które uprawiać zamierzamy.

Zdarzyć się wszakże może, że bądź obora jest zbyt mała, bądź inwentarza jest dużo i obornik nie może się w stajni pomieścić. Trzeba go koniecznie usunąć, gdyż wysokość budynku nie pozwala go dłużej przetrzymywać. W takim razie trzeba go wywozić i nie rozrzucać, lecz układać w formę dużej kupy, po kilka, kilkadziesiąt lub więcej wozów. Należy przytem dobrze obornik układać, gdyż ułożony luźno zacząłby fermentować, co łatwo poznać po tem, że zaczyna się zagrzewać a cała kupa przytem obficie wydziela parę wodną i różne gazy, najcenniejszy zwłaszcza azot. Na tej zdolności obornika, zwłaszcza końskiego, do zagrzewania się jest oparte w ogrodnictwie urządzenie inspektów.

Kiedy wszystek obornik jest już wywieziony, i dobrze i dokładnie udeptany, całą kupę trzeba grubo obłożyć ziemią, aby powietrze nie dochodziło do obornika, który pomimo najstaranniejszego udeptania mógłby fermentować w razie dostępu powietrza a to zawsze grozi dużemi stratami.

Obornik należy wywozić na miejsce upatrzone, przytem śnieg trzeba uprzednio usunąć. Podczas mrozu pewną trudność może przedstawiać to, że ziemia jest zmarznięta, a kupę gnoju można tylko okrywać ziemią niezmarzniętą, gdyż inaczej okrycie byłoby nader nieszczelne. Dbały i przezorny wszakże gospodarz z trudnością tą się nie spotyka. Jeżeli bowiem przewidujemy, że obora jest zbyt mała i wypadnie obornik wywozić w zimie, to należy już w jesieni upatrzyć odpowiednie miejsce, w którem będzie składana kupa gnoju i miejsce to zabezpieczyć przed mrozem przez ułożenie warstwy obornika półłokciowej grubości. Pod takiem przykryciem ziemia nie zamarznie i jest gotowa do przysypywania. Dobrze jest warstwę obornika przytem układać szerzej, aby mieć zapas ostatecznej ziemi niezamarzniętej.

Kupę obornikową układa się tak, aby wierzch jej był zaokrąglony, a boki niezbyt spadziste, w takim bowiem razie kupę obornika łatwiej okrywać ziemią, który też z boków się nie osypuje.

Kilka słów o hodowli tchórza i kuny.

Hodowcy zwierząt futerkowych we Francji starają się wszelkiemi sposobami doprowadzić do hodowli przemysłowej tchórza i kuny, które jak wiemy, nie chcą rozmnarzać się w niewoli. Przyczyną starań hodowców jest ogromne zapotrzebowanie na rynkach światowych na futerka tych zwierząt przy bardzo małej podaży.

W czasie przetargu futer w Londynie w maju 1930 r. płacono za wyjątkowo piękne skórki tchórza do 130 zł., za skórki kuny do 400 zł.

Hodowcy mają nadzieję, że trzymając te zwierzęta w bardzo wielkich klatkach, napełnionych słomą, chróstem i t. p. uda się otrzymać potomstwo w niewoli, następne pokolenia otrzymają już klatki mniejsze, a potomstwo kilku pokoleń, urodzonych w niewoli będzie się już rozmnażało w małych klatkach, przeznaczonych do hodowli przemysłowych. Pan Renee Jouan właściciel jednej z najbardziej znanych hodowli zwierząt futerkowych w Bretanji — otrzymał w tym roku potomstwo od dwóch samiczek tchórza, z których jedna znajduje się już 4 lata w niewoli, a druga rok. Panu M. de Chamerlat udało się otrzymać w tym roku potomstwo od kun.

Co do okresu rodzenia i długości ciąży u samiczek zdania hodowców są zupełnie podzielone i nikt dotychczas nie uzyskał względnie kompletnej pewności. P. Jouan twierdzi, że tchórze mają okres łągnięcia się dwukrotny w lutym i lipcu i noszą małe przez dwa i pół miesiąca.

Wojna włosko-abisyńska.

Na froncie północnym w Abisynji większych potyczek w ubiegłym tygodniu nie było. Wojska rasa Ayelu mają rzekomo zbliżać się do Aksum. Donoszą również, jakoby Włosi mieli dokonać części ewakuacji Makalle, pozostawiając jedynie kilka oddziałów askarysów. Abisyńskie koła oficjalne zachowują na temat powyższych wiadomości całkowite milczenie. Doniesienia włoskie w sprawie rewolty w prowincji Godzam znajdują częściowe potwierdzenie. W Addis Abebie sądzą, że ruchawka została słumiona i porządek przywrócony. Jednak informacje z odległych prowincyj dochodzą do Addis Abeby z wielkiemi trudnościami natury zarówno komunikacyjnej jak cenzuralnej.

Jako odwet za poniesioną przez Włochów porażką na południowym froncie, Włosi wzmocniwszy liczebnie swe wojska, rozpoczęli w ubiegłym tygodniu ofenzywę przeciwko wojskom rasa Desta na froncie ogadeńskim. Wydany urzędowy komunikat włoski brzmi:

Bitwa nad rzeką Ganale Doria rozpoczęta dnia 12 stycznia przez armję gen. Graziani'ego zakończyła się zwycięstwem wojsk włoskich. Przeciwnik cofa się wszędzie, opór ostatnich oddziałów arjergardy wojsk rasa Desta został przezwyciężony na całym froncie i wojska rasa Desta rozprószyły się wzdłuż drogi karawanowej, wiodącej na południowy-zachód. Na kilku odcinkach włoskich oddziały zmotoryzowane posunęły się wczoraj o 120 kilometrów naprzód od bazy wyjściowej tych oddziałów. Pościg trwa i wojska abisyńskie nie stawiają już silnego oporu. Znakomite współdziałanie piechoty, samochodów pancernych, artylerji i lotnictwa poczyniło przeciwnikowi ciężkie straty. Do wczoraj naliczono 4.000 poległych. W czasie pierwszego dnia bitwy wzięto wielu jeńców, wzięto też znaczną ilość karabinów maszynowych i kilka dział. Straty wśród oddziałów złożonych z Włochów, są minimalne. Dzielność oddziałów włoskich, tubylczych i dubatów była ponad wszelką pochwałę.

W szumnym tym komunikacie uderzają dwa fakty: Posunięcie się w jednym dniu aż 120 (!) kilometrów naprzód i naliczenie 4.000 zabitych Abisyńczyków! przy minimalnych stratach włoskich!...

Trzeci ambulans Czerwonego Krzyża zbombardowany.

Abisyński ambulans Czerwonego Krzyża, pozostający pod kierownictwem oficera angielskiego, majora Burgonye, był wczoraj przez godzinę zgórą bombardowany gwałtownie przez trzy samoloty włoskie, w miejscowości Waldia na połowie drogi pomiędzy Dessie, a jeziorem Assiangi. Major Burgoyne wyszedł bez szwanku, natomiast jest 14 zabitych i 35 rannych z pośród ludności miasta, składającej się przeważnie z kobiet, starców i dzieci. Samoloty zrzucały na miasto bomby zapalające, wywołując pożary, które na skutek wiatru rozszerzały się z wielką gwałtownością.

Rzekome bogactwa Abisynji.

Włosi się pchają do Abisynji w nadziei zdobycia olbrzymich bogactw w naturze. Majaczą się im góry złota, kopalnie djamentów, kruszce, węgiel, nafta, skarby Salomona czy Menelika. Czytaliśmy już nawet sensacyjną wiadomość o tem, że jakiś włoski uciekinier z Abisynji przywiózł do Erytrei na mule aż 130 kilogramów platyny, istny skarb miljonowej wartości, który rozpłomienił wyobraźnię i zachęcił do intensywniejszej agresji. Tymczasem zaglądamy do tabeli abisyńskiego handlu zagranicznego z 1928 r. Cóż tam widzimy? Eksport tysięcy kilogramów złota, srebra, platyny, cynku, nafty? Bynajmniej. Abisynja wywiozła trochę skór bawolich, trochę kawy i trochę ryżu. To wszystko. Nie słychać zaś, by krajowe spożycie cennych kruszców w kraju negusa było tak wielkie, że na eksport nic nie pozostało. A więc bogactwa — to miraż i plotki? Mocno coś na to zakrawa.

KRONIKA.

Rolnicy żądają obniżenia budżetu Koła rolników odbyły zebrania, na których zapowiedziano podjęcie na terenie parlamentarnym akcji o obniżenie budżetu państwowego na rok 1936/37 o 100.000.000 złotych. Uchwała ta wywołała duże poruszenie. Z kół prorządowych wyjaśniają, że analogiczną uchwałę mogą podjąć inne koła, naprzykład przemysłowców. Dopiero wszystkie te koła na wspólnem zebraniu winny szukać rozwiązania swoich postulatów po wyjaśnieniu swoich punktów widzenia.

Kilkuletni plan robót publicznych. Okres wydawania dekretów zakończył jedną serję prac gospodarczych rządu. Rada Ministrów na posiedzeniu rozpatrzyła też trzy projekty ustaw, normujących stosunki służbowe pracowników samorządowych. Projekty będą zgłoszone do laski marszałkowskiej i wkrótce znajdą się pod obradami Sejmu. Po załatwieniu tych ustaw, prawdopodobnie w przyszłym tygodniu, rozpoczną się w rządzie prace nad przygotowaniem materjałów do wielkiej narady gospodarczej, której wynikiem ma być zakreślony na szeroką miarę plan ożywienia życia gospodarczego. Trzonem planu będzie program inwestycyj, finansowanych przez państwo. Narady gospodarcze dotyczyć będą w pierwszym rzędzie robót inwestycyjnych, które mają być wykonane już w roku bieżącym. Ponadto opracowany będzie dodatkowy szerszy plan robót na lat kilka. Poszczególne ministerstwa przygotowują już obecnie materjały do tego planu. W rachubę brana jest konieczność przyznania poszczególnym ministerstwom specjalnych kredytów na realizowanie kilkuletniego planu inwestycyjnego. Wszystkie oszczędności łącznie z oszczędnościami z konwersji wewnętrznych pożyczek państwowych, zmierzające do zrównoważenia budżetu będą miały jako następstwo wycofanie się państwa z krajowego rynku kredytowego jako najpoważniejszego kredytobiorcy, W ten sposób zwolnione będą na rynku poważne kapitały, które prywatna inicjatywa, idąc w ślady za państwem, będzie mogła lokować w projektowanych inwestycjach.

Współpraca organizacyj spółdzielczych i młodzieżowych. Dnia 25 bm. odbędzie się w Krakowie konferencja w sprawie współdziałania organizacyj spółdzielczych i młodzieżowych na terenie województw południowo-zachodnich. Program konferencji obejmuje 2 referaty: „Ruch spółdzielczy w województwie krakowskiem, kieleckiem i śląskiem oraz dotychczasowe próby współpracy instytucyj spółdzielczych z organizacjami młodzieży“ i „Samokształcenie spółdzielcze młodzieży“.

Doroczny pokaz zwierząt domowych. Towarzystwo krakowskich hodowców gołębi rasowych i zwierząt uterkowych, urządza wielki, doroczny pokaz drobiu, królików, gołębi rasowych, zwierząt futerkowych i kanarków, w dniach od 2 do 6 lutego 1936 r. włącznie. Otwarcie pokazu nastąpi w sali wystawowej przy ulicy Rajskiej, dnia 2 lutego br. o godzinie 10-tej rano. W pokazie tym weźmie udział Zarząd Zwierzyńca z lasu Wolskiego. Na wystawie urządzona zostanie bogata w fanty loterja. Wielki i doborowy wybór eksponatów, da możność hodowcom nabycia pięknych okazów.

Koleje w Polsce przyniosły 93 miljony złotych dochodu. Ostateczne wyniki eksploatacyjne Polskich Kolei Państwowych za czas od 1-go stycznia do 31-go października 1935 r. zostały zamknięte nadwyżką eksploatacyjną brutto w wysokości 93,064.529 zł. 40 gr. Po pokryciu z tej nadwyżki wydatków na oprocentowanie i umorzenie zobowiązań Polskich Kolei Państwowych, rozchodów z lotnictwa cywilnego i inwestycyjnych pozostała nadwyżka wpływów nad rozchodami w budżecie P. K. P. wynosi 22,580.150.19 złotych.

Zwrot niewykorzystanego biletu kolejowego. Wydane ostatnio nowe przepisy kolejowe wprowadziły w życie doniosłą dla ogółu podróżnych inowację. Dotychczas przyznawano zwrot należności za bilet całkowicie niewykorzystany jedynie w wypadku choroby lub śmierci pasażera. Obecnie koleje państwowe obowiązane są do wzrotu należności za niewykorzystany bilet jazdy we wszystkich wypadkach bez względu na przyczyny niewykorzystania biletu. Również w wypadku częściowego niewykorzystania biletu jazdy, koleje obowiązane są wypłacić różnicę między całkowitą opłatą a należnością za dokonaną jazdę. Obowiązek kolei co do zwrotu całej lub częściowej należności za niewykorzystany bilet jazdy istnieje również w stosunku do podróżnych, korzystających z taryf ulgowych.

Wezwanym na ćwiczenia wojskowe nie wolno wymawiać pracy. Władze wojskowe wyjaśniają na podstawie orzeczenia Sądu Najwyższego, co następuje: „Przewidziany w artykule 29 rozporządzenia Prezydenta R. P. o umowie o pracy pracowników umysłowych zakaz wypowiedzenia umowy o pracę przez pracodawcę podczas odbywania ćwiczeń wojskowych przez pracownika odnosi się już do chwili otrzymania przez pracownika powołania na ćwiczenia

wojskowe, o ile niezwłocznie zawiadomi o tem swego pracodawcę".

Pożarów coraz więcej. Według obliczeń dokonanych przez Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych, liczba pożarów w roku 1935 na terenie działalności P. Z. U. W. wzrosła i osiągnęła cyfrę 18.500, podczas gdy w roku 1934 wynosiły 17.914.

Pożary w powiecie myślenickim. W powiecie myślenickim wybuchły onegdaj dwa pożary. I tak w Głogoczowie spłonął dom mieszkalny wraz z zabudowaniami gospodarczemi Antoniego Sudra, a w Jasienicy całe gospodarstwo, dom mieszkalny, budynki gospodarcze wraz z żywym i martwym inwentarzem, własność Michała Kalety. Szkody znaczne. Rozprzestrzenianiu się pożaru zapobiegły miejscowe ochotnicze straże pożarne.

Policjant ofiarą polowania. W Nowej Górze, powiatu chrzanowskiego ofiarą nieszczęśliwego wypadku podczas polowania padł miejscowy komendant posterunku PP. st. przodownik Antoni Frączek. — W czasie manipulowania strzelbą nastąpił strzał, który ciężko ranił go. W stanie groźnym Frączak przewieziony został do szpitala.

500-na rocznica urodzin bł. Szymona z Lipnicy. W bieżącym roku przypada 500 na rocznica urodzin błogosławionego Szymona z Lipnicy. Błogosławiony ten Patron Ojczyzny naszej, kaznodzieja katedralny i spowiednik króla Kazimierza Jagiellończyka, urodził się w r. 1436 w Lipnicy Murowanej, która leży obecnie na terenie diecezji tarnowskiej. W związku z 500-ną rocznicą urodzin błogosławionego Szymona odbędą się specjalne uroczystości w Lipnicy Murowanej i w Krakowie, gdzie spoczywają jego śmiertelne prochy w kościele OO. Bernardynów, chlubiącym się Nim jako swym wielkim członkiem zakonu.

Umysłowo chory podpalił bożnicę w Gdowie. W październiku ubiegłego roku w nocy z 16 na 17, spłonęła w Gdowie bożnica. Ponieważ ogień zauważył stróż bożnicy, szybko przystąpiono do akcji ratowniczej i ocalono budynek. Przeprowadzone dochodzenia władz doprowadziły onegdaj do ujęcia sprawcy. Jest nim mieszkaniec Gdowa, Juljan Gryglewski. Aresztowany Gryglewski przyznał się do winy. Zapytany o powód podpalenia bożnicy, składał bezsensowne wyjaśnienia, na skutek których Gryglewskiego poddano badaniu psychjatrów. Orzekli oni, że jest to człowiek anormalny, wobec czego dochodzenia przeciw niemu umorzono.

Wyrok na mordercę w Tarnowie. Przed sądem przysięgłych w Tarnowie odbyła się rozprawa przeciwko Janowi Władysławowi Gondkowi z Wróblowic, oskarżonemu o dokonanie skrytobójczego morderstwa na osobie Jana Rożkowicza z Tymowej. Według aktu oskarżenia dnia 15 czerwca ubiegłego roku Rożkowicz, technik szacunkowy powszechnego zakładu ubezpieczeń wzajemnych, wyjechał rowerem do Wojnicza i Brzeska, skąd późnym wieczorem udał się do domu. Zmęczony całodzienną jazdą i pracą pomiarową Rożkowicz położył się w lesie na granicy Uszwi i zasnął. W tym czasie nadszedł do lasu oskarżony Gondek, zwolniony parobek z Jasiny, który uderzeniami ciężkiego kija zadał Rożkowi szereg ciężkich obrażeń, poczem zabrał mu rower, zegarek, scyzoryk i inne drobiazgi. Bandyta ukrywszy rower powrócił do swej ofiary i dwoma ciosami scyzoryka dobił ciężko rannego Rożkowicza. Oskarżony przyznał się do winy. Trybunał skazał Gondka na 10 lat więzienia.

Plan oddłużenia Starego Sącza. W Starym Sączu bawi delegacja związku rewizyjnego z Warszawy, która wraz z komisją oddłużeniowo-oszczędnościową urzędu woj. krakowskiego opracowuje plan oddłużenia miasta Stary Sącz.

Ochrona przyrody okolic Krościenka. Wojewoda krakowski rozporządzeniem z dnia 9 grudnia ubiegłego roku uznał gromadę Krościenko w powiewiecie nowotarskim za miejscowość, której krajobraz zasługuje na ochronę. W związku z tem rozporządzeniem plan zabudowania miasta polegać będzie zatwierdzeniu odnośnych władz.

Regulacja potoku w Piwnicznej. Ministerstwo Komunikacji wyraziło zgodę na przeprowadzenie regulacji potoku Czercz w Piwnicznej, który corocznie, a szczególnie podczas ostatniej powodzi, wyrządza w zdrojowisku w Piwnicznej wielkie szkody.

Przygotowania do Kongresu Eucharystycznego w Przemyślu. Listem pasterskim odczytanym z ambon diecezji przemyskiej w Nowy Rok zapowiedział Ks. Biskup Barda diecezjalny Kongres Eucharystyczny, który wyznaczył na dzień 6 i 7 czerwca b. r. W najbliższym czasie zostanie utworzony wielki komitet kongresowy.

Po 17 latach aresztowany za gwałty na Polakach. Do więzienia tak zwanego „Zamku" w Złoczowie przetransportowano w dniu wczorajszym ze Lwowa 42-letniego Grzegorza Makitrę, byłego oficera ukraińskiego. W latach 1918—19 w czasie inwazji polsko-ukraińskiej pełnił Makitra funkcję oficera ukraińskiego i brał główny udział w wyrokach i gwałtach przeciwko Polakom. Poszukiwania za barbarzyńcą trwały blisko 17 lat, ale bezskutecznie, aż dopiero niedawno otrzymała policja w Radziechowie poufną wiadomość o miejscu pobytu Makitry. Był on przez jakiś czas śledzony i następnie aresztowany we Lwowie, skąd przewieziono go do Złoczowa.

Umysłowo chory siekierą zarąbał lokatora. Wczoraj we wsi Wawrzeńczyce, powiatu miechowskiego, w czasie sprzeczki pomiędzy gospodarzem Janem Madejem, upośledzonym na umyśle, a jego lokatorem Tomaszem Sokalskim, doszło do bójki, zakończonej straszną śmiercią Sokalskiego, który otrzymał przeszło 20 ciosów siekierą z rąk gospodarza.

Zbrodnicze podpalenia. W ostatnich 2 dniach na terenie powiatu olkuskiego i miechowskiego wybuchło kilka pożarów. I tak: w Trzyciążu (olkuskie) spłonęły 2 zagrody wraz z zabudowaniami gospodarczemi, przyczem jeden z poszkodowanych J. Kemona został niebezpiecznie poparzony; w Miłsukach (olkuskie) spłonęła zagroda St. Głowackiego, akwizytora P. Z. U. W.; we wsi Gruszów (miechowskie) pastwą ognia padł stog słomy, zaś w Dziewięciołach (miechowskie) stodoła ze zbożem. Podejrzani o podpalenia na tle sporów majątkowych zostali zatrzymani przez władze bezpieczeństwa do dalszych dochodzeń.

Pięćset lat klasztoru w Górach Świętokrzyskich. Na skraju Puszczy Jodłowej, w pośród prastarych jodeł i wspaniałych paproci, przyrósł do świętokrzyskiej ziemi klasztor św. Katarzyny, który obchodzi obecnie 500-lecie swego istnienia. Początek tego klasztoru stał się dla okolicznego ludu legendą. Rozpoczyna się ona od pustelnika, rycerza króla Jagiełły, który nazywał się Wacław Jelowiecki i który w roku 1435 założył u podnóża Łysicy klasztor, któremu nadał imię św. Katarzyny. Sprowadził ze św. Krzyża dwóch braci Benedyktynów i z nimi pędził życie pustelnicze. W r. 1478 biskup krakowski Jan Rzeszoł Rzeszowski zarządził, aby na miejsce pierwotnego

klasztoru, który prymitywną architekturą przypominał raczej „imitację gontyny pogańskiej“, zbudowano nowy obszerniejszy klasztor. Największą ozdobą i najcenniejszym zabytkiem klasztoru św. Katarzyny pod Łysicą jest statua jego patronki, wyrzeźbiona z drzewa cyprysowego. Statua ta sprowadzona została z Algieru na początku XVII wieku. Kto ją sprowadził, niewiadomo. Stodwadzieścia lat temu w r. 1815 w klasztorze osiadły Siostry Bernardynki, które pozostają w nim do dziś. Zgromadzenie składa się obecnie z 24 zakonnic. Klasztor jest klauzurowy.

Przygnieciony na śmierć furą drzewa. We wsi Lechów, powiatu kieleckiego, niejaki J. Szczepanek, mieszkaniec tej wsi, pojechał furą do lasu państwowego po drzewo. Gdy powracał ze skradzionem drzewem, wóz wywrócił się i przygniótł Szczepanka tak nieszczęśliwie, że ten poniósł śmierć na miejscu.

Dziecko ugotowane w krochmalu. W Częstochowie w mieszkaniu T. Tekielakowej, jej 3-letnia córeczka wpadła do gotującego się w dużej wannie krochmalu. Dziecko zmarło w strasznych męczarniach.

Podróż 6 „pasażerów“ pod wagonem do Wiednia. Podczas rewizji pociągu pospiesznego, zdążającego z Warszawy do Wiednia, na dworcu w Zebrzydowicach, znaleziono 6 osób, ukrytych w podwoziach wagonów. „Pasażerów“ odprowadzono do miejscowego komisarza, gdzie stwierdzono, że cztery pochodzi z Częstochowy, a dwie z Warszawy. Podróż odbyli na podwoziach wagonów, nie bacząc na niebezpieczeństwo — kierując się żądzą podróżowania i chęcią wydostania się zagranicę. Odpowiadać oni będą przed sądem grodzkim w Cieszynie.

Dwie siostry wpadły pod samochód. Na ulicy Kościuszki w Katowicach 4-letnia Genowefa i 6-letnia Janina Królówny, przebiegając przez jezdnię dostały się pod koła przejeżdżającego samochodu ciężarowego. Genowefa poniosła śmierć na miejscu, a Janina doznała złamania obojczyka i ogólnych okaleczeń. Szofer, Antoni Werner, zatrzymał wóz i przewiózł ofiary do szpitala miejskiego w Katowicach, poczem zgłosił się na policję. Przeprowadzone dochodzenie ustaliło, że szofer nie mógł widzieć nadbiegających dzieci i wypadek nie powstał z jego winy, wobec czego został zwolniony.

Niezwykłe samobójstwo. We wsi Zawory w łódzkiem, popełnił niezwykłe samobójstwo gospodarz 47-letni A. Grabski. W oborze do rogów krowy przywiązał postronek, a drugi jego koniec umocował dokoła swej szyi. W ten sposób Grabski zawisł na krowich rogach, ponosząc śmierć.

Wyrok na bojowców ukraińskich. W ubiegłym tygodniu zakończył się w warszawskim Sądzie Okręgowym proces bojowców ukraińskich o współudział w zamordowaniu śp. ministra Pierackiego. Sąd uznał wszystkich oskarżonych winnymi zarzuconych im czynów i skazał: Oskarżonego Banderę Stefana za działalność w organizacji Ukr. Narodowców na 15 lat więzienia, utratę praw obywatelskich na okres lat 10 — zaś za udział w zabójstwie ministra na karę śmierci i utratę praw publicznych na zawsze. Na mocy amnestji kara śmierci została zamieniona na dożywotnie więzienie. Takiż sam wyrok skazujący na karę śmierci i pozbawienie praw na zawsze usłyszeli dalsi oskarżeni Łebeda Mikołaj i Kaprynieć Jarosław. Obu też kara śmierci na mocy amnestji zamienioną została na dożywotnie więzienie. Z kolei skazany został Kłymyszyn Mikołaj za należenie do O.U.N. i za udział w organizacji zamachu na ministra na dożywotnie więzienie i utratę praw na zawsze, i Pidhajny Bohdan również za należenie do O.U.N. i za udział w zamachu na ministra skazany na dożywotnie więzienie. — Mniejsze kary otrzymali: Hnatkiwska Zofja za działalność w O.U.N. skazana została na 10 lat więzienia. Na zasadzie amnestji kara została jej złagodzona do 8 lat, zaś za udział w organizacji zabójstwa ministra na 15 lat więzienia i utratę praw publicznych na zawsze. Maluca Iwan za działalność w O.U.N. i za udział w zabójstwie ministra na 12 lat więzienia i utratę praw na lat 10. Czornyj Jakób za działalność w O.U.N. i za udzielenie schronienia mordercy Maciejce łącznie na 7 lat i utratę praw na lat 10. — Kaczmarski Eugenjusz za działalność w O.U.N. i za udział w zabójstwie ministra na 12 lat więzienia i utratę praw na lat 10. Myhal Roman za działalność w O.U.N. i za pomoc udzieloną zabójcy ministra łącznie na 12 lat więzienia i utratę praw na lat 10. — Zarzycka Katarzyna za działalność w O.U.N. i za pomoc udzieloną zabójcy ministra łącznie na lat 8 więzienia i utratę praw na lat 10. — Rak Jarosław za działalność w O U.N. i za pomoc udzieloną Maciejce łącznie na lat 7 więzienia i utratę praw na lat 10. — Kary powyższe bojowców są ostateczne, bowiem wyższe kary na które oskarżeni bojowcy zostali skazani z tytułu amnestji Sąd już obniżył.

Tragiczna śmierć 2 bezrobotnych. Onegdajszej nocy na placu za Żelazną Bramą wywiadowca usłyszał wołania o pomoc i zobaczył trzech mężczyzn, którzy biegli w stronę ogrodu Saskiego do postoju taksówek. Wywiadowca zaczął gonić owych mężczyzn, wzywając ich do zatrzymania się. Gdy wezwania nie odniosły skutku, wywiadowca strzelił w powietrze na postrach. Widząc, że owi mężczyźni uciekają w dalszym ciągu, strzelił w ich stronę. Dwaj mężczyźni padli na ziemię. Jeden już nie wstał, gdyż był zabity. Drugi był ciężko ranny. Zabitym, jak się okazało, był 25-letni Henryk Ozga, bezrobotny, ciężko rannym Szałański Bolesław, również bezrobotny. — Okazało się, że wyszli oni wieczorem z domu, aby zająć miejsce w kolejce przed jednym z tak zwanych punktów śniegowych, zatrudniających bezrobotnych przy uprzątaniu śniegu.

Powrót po 21 latach. Do jednej z wiosek kaszubskich, w powiecie kartuskim powrócił po 21-letnim pobycie na Syberji, jeniec z czasów wielkiej wojny, Teofil Kwidziński, który w r. 1914 pod Łowiczem dostał się do niewoli rosyjskiej.

Śmierć trzech chłopców. Głośna we wrześniu roku ubiegłego w całej Polsce sprawa zaginięcia trzech chłopców w wieku od 8—10 lat w Zduńskiej Woli, znalazła w tych dniach swój tragiczny epilog. Zatrudniony przy kopaniu piasku na tak zwanych Górkach w Zduńskiej Woli, przy ulicy Bednarzewskiej, robotnik natrafił niespodziewanie na zwłoki dziecka. Zawiadomiona policja nakazała dalsze poszukiwania i po upływie pół godziny odnaleziono jeszcze dwa dalsze trupy dzieci. Byli to, jak stwierdzono, zaginięci chłopcy, Marciniak, Skotnicki i Górski. Zwłoki spoczywały pod ziemią na głębokości 2 i pół metra. Przewieziono je do kostnicy, gdzie będzie dokonana sekcja celem stwierdzenia, czy nie zachodzi tu fakt zabójstwa i zasypania zwłok, celem upozorowania wypadku, czy też nieszczęśliwy wypadek istotnie miał miejsce.

Napad zamaskowanych bandytów w Choczni. Do mieszkania gospodarza Gaika Jana w Choczni, powiatu wadowickiego, wtargnęli dwaj zamaskowani bandyci, którzy steroryzowawszy domowników zra-

bowali 386 złotych w gotówce i zniknęli w ciemnościach nocy. Na miejsce dokonanego rabunku przybyła policja z Wadowic i bezzwłocznie rozpoczęła za bandytami pościg, który jednak dotychczas pozostał bez dodatniego wyniku.

Zuchwały napad bandytów na bank. Niezwykły napad na dom bankowy wydarzył się w powiatowem mieście Buzau w Rumunji. Trzech uzbrojonych bandytów wtargnęło do banku w godzinach rannych, natychmiast po rozpoczęciu urzędowania, kiedy w urzędzie znajdowali się zaledwie kasjer i urzędnik, i zażądali wydania gotówki. Bezbronni urzędnicy wydali bandytom całą gotówkę, znajdującą się w kasie w sumie 130.000 lei. Bandyci zbiegli bez śladu.

Pieszo z Holandji do Lourdes. Prasa katolicka w Holandji donosi o niezwykłym akcie pobożności pewnej rodziny holenderskiej, która wypełnia ślub i wędrują piechotą z Amsterdamu do Lourdes. Rodzina ta, składająca się z rodziców i czworga dzieci, już od czterech miesięcy znajduje się w drodze. — Ostatnie wiadomości o jej losach nadeszły z departamentu Garonny we Francji. Dzieci będące jeszcze bardzo malutkie, rodzice wiozą w małym wózku ciągnionym przez osiołka, sami zaś idą pieszo. Jak się okazuje ślub ten został złożony podczas śmiertelnej choroby jednego dziecka.

Ojciec święty chory. Papież poważnie się zaziębił i cierpi na zapalenie oskrzeli. Stan Ojca św. pogorszył się, gdy mimo przestróg lekarzy wziął udział w inauguracji wykładów na akademji papieskiej.

Proces kanonizacyjny błogosławionego Andrzeja Boboli. W dniu 15 bm. odbyło się zwyczajne posiedzenie św. Kongregacji Obrzędów, na którem między innemi poddano badaniom przeprowadzone w Polsce procesy, w sprawie stwierdzenia dwóch cudów zgłoszonych dla kanonizacji błogosławionego Andrzeja Boboli, męczennika i członka Towarzystwa Jezusowego, zamordowanego w 1667 i beatyfikowanego w r. 1853. Ciało Błogosławionego po przewrocie w Rosji, umieszczone przez bolszewików w muzeum mumji, na żądanie Stolicy Św. zostało przewiezione do Rzymu, gdzie przechowywane jest w kościele Gesu. Bolszewicy zgodzili się na wydanie ciała Błogosławionego pod warunkiem, że nie będzie ono przekazane Polsce.

Straszna śmierć matki i 8 dzieci. W Tyldesley, w hrabstwie Larcaster, spłonął w dzielnicy robotniczej dom. W pożarze znalazła śmierć matka wraz z 8 dzieci. Ojciec rodziny ocalił swe życie, wyskoczywszy w ostatniej chwili, przez okno.

Zemsta za śmierć brata, zastrzelonego przez bandytę. Brat żandarma Matamalesa w Madrycie, który padł na stacji Puig (w prowincji Walencja) w walce z 4-ma bandytami, wtargnął do szpitala, gdzie znajdował się raniony w tejże walce bandyta Mignel i zastrzelił go 4-ma wystrzałami z rewolweru, poczem oddał się w ręce policji. Matamales oświadcza, że musiał pomścić brata.

W Palestynie posucha. Od siedmiu tygodni nie zanotowano w południowej części Palestyny opadów deszczowych, co wpływa nader ujemnie na stada, których hodowla jest najważniejszym źródłem utrzymania Arabów w tej okolicy. Wskutek braku wody i paszy wzmógł się znacznie pomór wśród owiec. — Wiele stad skierowano na północ. Pod Beer-Seba i Hebronem Arabowie odprawili specjalne modły na intencję obfitych deszczów.

Parowiec zatonął wraz z załogą w czasie burzy. Nad zachodniemi wybrzeżami Stanów Zjednoczonych w ubiegłym tygodniu szalała gwałtowna burza. Jak donoszą z portów w stanie Oregon, liczne statki znajdują się w poważnem niebezpieczeństwie. Parowiec amerykański „Iowa“ osiadł na skałach i uległ zupełnemu rozbiciu, rzucany przez wzburzone fale. Na pomoc podążyły dwa statki nadbrzeżne, należące do straży granicznej, które były świadkami katastrofy, nie mogąc zbliżyć się do tonącego parowca z powodu burzy. Cała załoga parowca, złożona z 35 osób, zatonęła. W poważnem niebezpieczeństwie znajdują się dwa inne parowce amerykańskie, które doznały znacznych uszkodzeń.

Strzały adwokata na sali sądowej po niekorzystnym wyroku. Podczas posiedzenia sądu w Chi-

Anglja fortyfikuje port w Mombassa.

Port Mombassa w angielskiej kolonji Kenia, przy Abisynji, jest teraz ważnym punktem strategicznym na wschodniem wybrzeżu Afryki. Stamtąd prowadzi linja kolejowa wgłąb kraju. Ostatnio w porcie tym panuje ruch bardzo ożywiony, zawijają liczne okręty z transportami wojsk i sprzętem wojennym. W porcie wzmocniono artylerje nadbrzeżną i zainstalowano potężne reflektory.

Wszystko przemawia za tem, że Włochom zwyciężoną Abisynję nie dadzą złupić, zagarnąć. A wmiesza się wkońcu do wojny najprawdopodobniej Anglja.



cago, jeden z adwokatów, niezadowolony z wyroku, zabił wystrzałem z rewolweru adwokata strony przeciwnej, poczem dwukrotnie strzelił do przewodniczącego, lecz chybił. — Morderca usiłował popełnić samobójstwo. W procesie chodziło o powództwo cywilne na sumę 2 miljonów dolarów.

RZECZY CIEKAWE.

Miasteczko, które rośnie z dnia na dzień..

Wśród wołyńskich lasów, w powiecie kostopolskim odkryto w roku 1928 złoża bazaltu. Ponieważ złoża rozciągały się na terenie lasów państwowych, rząd przystąpił do założenia kamieniołomów w miejscowości Janowa Dolina... Połączono przedewszystkiem Janową Dolinę kilkunastokilometrową linją kolejową, normalnotorową z miastem Kostopolem, by móc zrąbane skały wywozić w dalekie strony, na budowę nowych gościńców Polski... W przeciągu paru lat maleńki kamieniołom rozrósł się w potężny warstat pracy, zatrudniający około 3.000 robotników.

Dziś Janowa Dolina posiada własną 7 klasową szkołę powszechną, własną spółdzie nię, cały szereg organizacyj społecznych, własną orkiestrę dętą i smyczkową, flotyllę kajakową na rzece Horyń, ostatnio przystąpiono do budowy własnego kościoła. Osiedle robotnicze, budowane z schludnych, drewnianych domków z ogródkami, rośnie z roku na rok.

Co rok tysiące turystów zwiedzają Janową Dolinę, potężuy warstat pracy, stworzony przez państwo dla ludu wołyńskiego i dla budowy nowych gościńców i dróg... *J. M. Orlik.*

Węże największą klęską Indyj.

Wedle urzędowej statystyki przeprowadzonej przez władze angielskie w Indjach, w roku 1934 zginęło tam od dzikich zwierząt 26.400 osób, z czego blisko 90% padło ofiarą jadowitych wężów.

Tak wysoka liczba ofiar tłumaczy się tem, że węże uważane są przez tubylców za zwierzęta święte, których zabicie ściąga nieuchronnie na daną osobę nieszczęścia. Zwłaszcza najbardziej jadowity wąż, kobra, cieszy się specjalnym kultem i opieką ludności. Walka z tą plagą jest tembardziej utrudniona, ile że żaden krajowiec ukąszony przez jadowitego węża nie szuka ratunku u białego lekarza, oddając się w najlepszym razie pod opiekę zaklinaczy i czarowników.

Złoto we Francji.

Z pośród państw europejskich Francja pod względem produkcji złota stoi na trzecim miejscu, po Szwecji i Rumunji. Największe kopalnie złota znajdują się w departamencie Aude, zwłaszcza w miejscowości Salsigne, gdzie już za czasów rzymskich prowadzono eksploatację. Roczna produkcja złota we Francj waha się w granicach około 3.000 kilogramów, — nie biorąc w rachubę złota, wydobywanego w kolonjach francuskich, zwłaszcza w Guianie.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Stanisław Turek** w L.: Do dnia 17 bm prenumerata nie nadeszła. — **Michał Więcław** w N: Książka zawierająca całokształt wojny światowej nie wyszła. Może Pan nabyć historję powstania państwa polskiego, powstanie Legjonów, walki tychże i t. p Niech się Pan zwróci do księgarni Gebethnera Kraków, Rynek (załączyć znaczek) — **Stanisław Banaś** w P.: Posiadamy tylko powieść „Wskrzeszenie Łazarza" w dwóch tomach i tę tylko Panu możemy przesłać po nadesłaniu 1 zł 20 groszy. Jest to powieść bardzo ładna i bardzo tania Napewno Pana zadowoli. Wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **Jerzy Kania** w D.: Pod wskazanym adresem numera od N. Roku z przekazem rozrachunkowym wysłaliśmy. Dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy Pana

Zaległe numera od Nowego Roku posiadamy w zapasie

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Adam Galer z K.).

■ ■ ■ ■ ■ Jarzyna.
■ ■ ■ ■ ■ Imię żeńskie.
■ ■ ■ ■ ■ Miasto na Litwie.
■ ■ ■ ■ ■ Bitwa inaczej.
■ ■ ■ ■ ■ Grupa wysp na Atlantyku.
■ ■ ■ ■ ■ Państwo w Europie.
■ ■ ■ ■ ■ Burza.
■ ■ ■ ■ ■ Miasto we Francji.
■ ■ ■ ■ ■ Wyspa na morzu Śródz.
■ ■ ■ ■ ■ Choroba.
■ ■ ■ ■ ■ Kraj w Azji.
■ ■ ■ ■ ■ Sprzęt.
■ ■ ■ ■ ■ Ogłoszenie.
■ ■ ■ ■ ■ Drzwi.
■ ■ ■ ■ ■ Kraj w Azji.
■ ■ ■ ■ ■ Rasa psa.
■ ■ ■ ■ ■ Miasto w Grecji.
■ ■ ■ ■ ■ Imię żeńskie.
■ ■ ■ ■ ■ Rozpęd.

Pierwsze litery w miejscach kwadracików, czytane z góry na dół dadzą ważny moment z historji polskiej.

2. Szarady.

(Ułożył G. Wirstnik z Sz.).

I.

Trzecie wspak i pierwsze wprost przez [Turków lubiana
Lecz i u nas i gdzieindziej, wszystkim [dobrze znana.
Tylko baczność w zgadywaniu czytelnicy [mili,
Byście czwartego pierwszego przytem nie [strzelili,
Bo kto ciągle ma tę wadę, to już nie jest [żart,
Lanie dostać i to wielkie jest on wtedy [wart.

II.

Pierwsze imię chłopczyka zdrobniałe,
Drugie i trzecie są czasem zuchwałe,
Druga znów sama inaczej mnie powie,
Sama zaś trzecia żydowskie przysłowie.
Całość to krzewy, w czerwcu rozkwitają,
A kwiaty ich silny zapach miewają.

III.

Pierwsza pół trzeciej i trzecia ni potok [ni rzeka bywa,
Pierwsze i drugiego połowa klatkę piersio- [wą okrywa,
Trzecia i pierwsza znowu rozkazuje,
Całość nieszczęśliwą istotę wskazuje.

3. Zagadka.

Czyś był w nim, czyś nie był
O to mię nie boli głowa,

Jednak powinieneś wiedzieć
Co jest w środku Lwowa.

4. Bilet wizytowy.

G. ZIMERSARZT

Z powyższych liter ułożyć zawód tej osoby.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 31 stycznia b. r.

Znaczenie zagadek z Nr. 2 „Roli": 1. Logogryf: Howerla. 2. Uzupełnianki: I. Głaszcz ty kotowi skórę, a on ogon w górę. II. Pierwej sobie, potem tobie. 3. Szarady: I. Złodzieje. II. Gilotyna. 4. Rebus: Pokora ludzka niebiosa przebija i serba zniewala.

Dobre rozwiązanie w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Wojciech Zieliński z G., Jan Bober z W., Franciszek Kamiński z Ś., Tadeusz Pazurkiewicz z Rz., Franciszek Bomba z W. M., Piotr Szewczyk z M., Jan Gofroń z J. i Janina Turska z K.

Nagrody otrzymali: Fr. Kamiński z Ś. i T. Pazurkiewicz z Rz.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia „Monopol" Kraków, ul. Na Gródku L 2

Z ostatniej chwili.

Zgon króla angielskiego.

W nocy z poniedziałku na wtorek około godziny 1 zmarł Jerzy V, król Wielkiej Brytanji i cesarz Indyj w 71 roku życia, po 25 latach i 8 miesiącach panowania, po tygodniowej zaledwie chorobie na grypę. Cała Anglja okryła się głęboką żałobą

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 21 stycznia b. r.

Przenica	18·00—18·35	Słoma długa	3·75—4·25
Żyto	13·50—13·75	Ziemniaki stoł.	4·50—4·75
Owies	14·00—14·25	Koniczyna nasienn. czer.	135·00—140·00
Jęczmień	13·50—13·75		
Fasola biała	24·00—25·00	Mąka żytnia	22·00—22.25
Groch zwyk.	25·00—27·00	Mąka pszen.	32·00—33·00
Siano słodk.	7·50— 8·00	Otręby pszen.	8·25— 8·50
Łubin żółty	10·75—11·25	Otręby żytnie	8·25— 8·50
Konicz.pastew.	8·50—9·50	Mąka czerw.	8.75—10·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Niedźwiedzia przysługa.

— Jurkowi kości policzę! On zawinił, że się ożeniłem!

— Jakto?

— On był tym, który memu obecnemu teściowi dał o mnie dobre referencje.

Kwadratura koła.

— Dlaczego pan jest taki smutny?
— Bo nie mogę wrócić do domu.
— Dlaczego nie może pan wrócić do domu?
— Bo moja żona jest w złym humorze.
— A dlaczego ona jest w złym humorze?
— Bo ja nie wracam do domu.

Sukces.

— Ukończenie szkoły gospodarczej przez naszą córkę dało nam jednak niezwykły sukces.

— Jaki? Przecież musieliśmy wszystkie potrawy przez nią zgotowane rozdawać żebrakom.

— Dlatego też teraz żaden żebrak u nas więcej się nie pokaże.

Rozszerzajcie wszędzie „Rolę"
Ile macie siły,
By jej słowa kraj nasz cały
Corychlej zwiedziły.

Reklamacje o nieotrzymane egzemplarze „Roli" pisze się nie w listach ale na zwykłych kartkach papieru tej wielkości co pocztówka. Nad adresem trzeba napisać „Reklamacja gazetowa". Na odwrotnej stronie pisze się który numer nie nadszedł. Reklamację taką nieopłaconą wrzuca się do skrzynki poczt.